

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
stowego miesięcznie 6 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadstawione za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. prywatne wiadomości po 1 kor.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych Numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do odnowienia prenumeraty na „Słowo Polskie“.

największe i najtańsze, dwa razy na dzień wycho-
dzące polskie pismo codzienne.

Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi

	rocznie kor.	kwart. kor.	mies. kor.
we Lwowie	24.—	6.—	2.—
— z 2 razową dostawą do domu	31.20	7.80	2.60
z 1 razową wysyłką poczt.	26.40	6.60	2.20
z 2 razową „ „	32.—	8.—	2.70

Dla swych abonentów uzyskało „Słowo Pol-
skie“ znaczne zniżenie ceny prenumeraty

„Ilustracji Polskiej“

wydawanej w Krakowie, pod red. Ludw. Szczepańskiego.

„Ilustracja Polska“ zamieszcza tylko własne ilustracje
z życia narodowego, z ważnych wypadków dnia i repro-
dukcyjne dzieł sztuki.

„Ilustracja Polska“ zawiera dwie powieści i nadzwyczaj
bogaty materiał aktualny. Do literackiego działu po-
zyskane są najlepsze beletrystyczne i naukowe pióra.

„Ilustracja Polska“ jest jedynym ilustrowanym polskim
pismem, które nie liczy się z cenzurą rosyjską.

Prenumeratorowie „Słowa Polskiego“ mogą otrzymać
„Ilustrację Polską“ za dopłatą tylko 1 korony miesięcznie.

**Prenumerata za „Słowo Polskie“ z „Ilustracją Polską“
wynosi**

	rocznie kor.	kwart. kor.	mies. kor.
we Lwowie	36.—	9.—	3.—
— z 2 razową dostawą do domu	43.20	10.80	3.60
z 1 razową wysyłką poczt.	38.40	9.60	3.20
z 2 razową „ „	44.—	11.—	3.70

Wszystkim, którzy nadeszłą przedpłatę na luty
wprost do naszej administracji, dostarczymy początku
powieści: „Rok 1809“.

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

Traktaty cłowo-handlowe.

Do wielu trudności, piętrzących się w austryackim
parlamentarystyce, należało niezawodnie osaczenie
aust. parlamentu rozmaitymi terminami, które
krępowały swobodę ruchów i zmuszały rząd do sta-
łych ustępstw na rzecz Węgrów. Z pośród tych ter-
minowych prac, które nad parlamentem austrya-

ckim i nad rządem dr. Körbera wisiały, najtrudniej-
szem było powikłanie ugody węgierskiej z odnowie-
niem traktatów handlowych z państwami ościennymi.
Pętlica, którą przed trzema laty zarzucił Szell
około konstytucyjnego i parlamentarnego kręgosłupa
Austrii, poczyniła biednemu skazańcowi dawać się
we znaki. Premier węgierski mając sznur w ręku,
który okręcił wokoło szyi swego współ-towarzysza
w miarę zbliżającego się fatalnego terminu, stawał
się coraz groźniejszym a położenie rządu austriackie-
go przy nieuregulowanych stosunkach parlamen-
tarnych w Austrii, było podobnem do losu skazańca, któ-
remu wykonanie wyroku odłożono na późniejszy ter-
min. Ale czas leci — terminy cisną — koniec zbliżył
się. Paragraf 4-ty formuły Szella, ułożonej w pamię-
tnej ugodzie z hr. Thunem w sierpniu 1899, posta-
nawiał dosłownie: „O ile do roku 1903 nie przyjdzie
do skutku ugodą cłowo-handlową z Węgrami w myśl
§. 61 artykułu 12 ustawy węgierskiej z r. 1867 (to
znaczy, o ile ugodą z Węgrami do r. 1903 nie zo-
stanie parlamentarnie w Austrii uchwaloną) nie mogą
być traktaty handlowe z państwami ościennymi za-
warte na dłuższy okres czasu, aniżeli ugodą z Wę-
grami, to jest nie dłużej, jak do roku 1907.“

Autonomiczna na taryfa cłowa musi być
przed rozpoczęciem rokowań z państwami zagranic-
znymi na nowo ułożona, tak, aby czyniła zadość
rolniczym i przemysłowym interesom Austrii i Wę-
gier. To jest formuła Szella. Na taką formułę mógł
się być zgodzić tylko rząd hr. Thuna, rząd, który
chciał tylko przeżyć chwilę, nie pytając, co będzie
jutro.

Formuła Szella stała się smutną spuścizną,
wszystkich następców hr. Thuna, a obecny rząd ro-
zumiał, w jaką fatalną pozycję dał się zepchać i
dażył w pierwszym rzędzie do emancypacji z pod
wpływu terminów, którymi go rząd węgierski osa-
czył. Na wypadek bowiem, gdyby do roku 1903 ugo-
da z Węgrami w myśl ustaw z r. 1867 nie przyszła
do skutku, to znaczy, gdyby parlament austriacki
do grudnia bieżącego roku ugody z Węgrami nie za-
łatwił, traktaty handlowe monarchii Austro-Węgier-
skiej z państwami zagranicznymi nie mogłyby być
zawarte na dłużej, jak ugodą z Węgrami, to znaczy
z terminem obowiązującym na lat 5, czyli do końca
roku 1907, gdyż tylko do tego terminu istnieje
wspólność cłowa w Austro-Węgrzech.

Jasną jest rzeczą, że traktaty handlowe z za-
granicą na lat 5, nie miałyby żadnej ekonomicznej
trwałości i nie przedstawiałyby ani dla rolnictwa i
przemysłu austro-węgierskiego, ani dla państw za-
granicznych traktatowych żadnych korzyści, wynika-

jących z zawiązania taryfy celnej na produkta wy-
mienne w handlu międzynarodowym na dłuższy
okres czasu, które zapewniają przemysłowi, rolnictwu
i handlowi krajowemu i zagranicznemu pewną cią-
głość, trwałość i *stabilitas*. Takich krótkoterminowych
traktatów cłowo-handlowych żadne państwo nie by-
łoby na korzystnych warunkach zawarło, a tę krót-
kotrwałość traktatów, obok niekorzyści, wynikającej
z natury rzeczy, okupić trzeba było nadto jeszcze
daleko idącymi koncesjami w treści samego traktatu
na rzecz państw sąsiednich.

I tutaj przypadek, przyszedł dr.
Koerberowi z pomocą. Niemcy nie są ze
swoją taryfą cłową gotowe, projekta państw związk-
owych, przedłożone przez kanclerza Rzeszy parlamen-
towi niemieckiemu, wywołały burzę protestów ze
strony stronnictw, reprezentujących przemysłowe in-
teresa w Niemczech, niezadowolony agraryusz i re-
prezentanci stronnictw robotniczych zagrozili wprost
obstrukcją.

Kanclerz hr. Bülow zrobił fiasko z swem przed-
łożeniem taryfy cłowo-handlowej. W takim stanie
rzeczy rząd niemiecki zamierza w ten sposób wyjść
z oparów, że na razie nie czyni użytku z przysługu-
jącego mu prawa wypowiedzenia traktatów handlo-
wych z r. 1902 i tym sposobem milcząco przedłuża
na rok jeden do r. 1904 obecnie istniejące dawne
traktaty.

Że Austro-Węgry nie wypowiedzą traktatów
w r. 1902, nie ulega już dziś wątpliwości. W ten
sposób zyskuje się rok czasu — a w Austrii czas
zyskany — wszystko zyskane.

Je ne demande pas mieux... powiedział sobie
p. Koerber i w te pędy na wiadomość możliwości
milczącego przedłużenia traktatów pojechał do Bu-
dapesztu do swego kochanego kolegi p. Szella.

Tam w pałacu węgierskiego prezydenta mini-
strów w Budzie odbyły się w tym tygodniu *pour-
parlers* między obydwoma premierami. Dyskusja to-
czyła się na temat ułożenia taryfy cłowej autonomicz-
nej. Obydwaj hofraci, referenci taryfowych wnio-
sków celnych ministerstwa austriackiego i węgier-
skiego, z referatami swymi byli już gotowi i prze-
prowadzili już drugie czytanie swych wniosków, nie
doszedłszy do porozumienia. Konferencje obydwu
premierów nie usunęły również zasadniczych różnic
i są jeszcze przeciwnieństwa w pozycjach naj-
ważniejszych grup interesów. Według jednogodnych
informacji z Budapesztu, istniejąca różnica polega
w tem, że rząd austriacki nie chce się zgodzić na
te pozycje taryfowe, które rząd węgierski wypracow-
wał w obronie interesów rolnictwa na Węgrzech;

Na str. 9 i 10 tygodnik administracy-
ny: „Sądy gminne w Królestwie Polskim“,
„Gmina i jej historyczny rozwój“.
Fejleton: „Wrocie sztandary“ E. Dau-
det'a (ciąg dalszy).

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

42

(Ciąg dalszy).

Dąbrowski słuchał. Jego jasne, szaroniebieskie
oczy, każde drgnienie twarzy Zabielskiego śledziły,
przezierały serce, odgadywały duszę.

Gdy Zabielski skończył, generał wyciągnął doń
rękę.

— Mości Tadeuszu — rzekł — dokumentów za-
danych mi nie wypominaj! Gorzkie czasy, smutne
dzieje. Nie pierwszy raz podobno najzaciejsza myśl,
najpoczoisze serce, taką znajduje zapłatę! Nie żyw
gniewu, nie daj się zawziętości a raczej zawziętość
swoją zachowaj tam, gdzie nie nędzne mataczyny,
lecz istotny wróg się kryje. Nie sromaj się, że twoim
wieściom i obawom nie dano posłuchu! Spójrz na
mnie! Przeciwnie ja tego munduru nie wziął z pań-
skiej antykamery, przeciwnie nie za honorem gonił
a za orderową wstęgą, przeciwnie nie na tyłach szedł,
przeciem zapracowałem na wiarę! A jednak, jak wac-
panowym obawom a rzetelnym przepowiedniom nie
dano wiary, jak bez mała szyderstwem zapłacono ci
za wolę dobrą, jak najrzetelniejsze twe zapędy w po-
dejście wzięto, tako i mnie Dąbrowskiemu nie dano

by wiary! Mości Zabielski, na nie acanowe argu-
menty! Nam nie do polityki, ze statystami my nie
potrafimy! Przeznaczeniem naszym nie kanclerskie
wybiegi, nie ona przenikliwość, co niebezpieczeństwu
drogę zabiega, zamysły nieprzyjacielskie niweczy
a broń ukrytą przeciwko wrogom obraca! Myśmy
już tacy! Patrz, ta pierś i ten pałasz... to wszystko!
Na nie ostrzeżenia, póki śmierci brak na karku,
póty zadufania... Boli cię doznana krzywda, rzuc
rozprawę, weź rozbrat z dowodzeniem sprawiedliwości!
Argumentem twoim niech będzie broń, ona jedynie
może nas zbawić, ona i Bonaparte! Austriacy idą,
czają się, grożą! Ciebie gnębi myśl, że twoje obawy
nie znajdują tutaj oddźwięku, że wieść, którąś ze sobą
przywiózł, nie wyciągnęła pułków, nie napelniła lę-
kiem sztabów, nie przeraziła. Lecz, mości Zabielski,
nie smuć się tem powinieneś, ale raczej radować.
Ostrożność wielką jest cnotą, większą atoli bodaj
jest odwaga. Tej starczy czasem na sponiewieranie
najprzebieglejszych zamiarów. Gdy mi acan powiadasz
więc, jako porucznik a major żartem twe wróżby
przyjęli — cieszę się z tego... Ich rzeczą jest wal-
czyć a nie deliberować! Lecz to co mi powiadasz
o generale Sokolnickim, wolę twej własnej niezarad-
ności wystowienia przypisać. Nowiny twoje są nie-
lada jakiej wagi!... Pozostaniesz u mnie. Dziś jeszcze
zeznania poczynisz a z Moszyńskiego drwij sobie,
włos z głowy ci spaść nie może!

Zabielski chciał dziękować Dąbrowskiemu, ge-
nerał przerwał mu żywo.

— Z nas dwojga nie mnie, ale tobie się po-
dzięka należy! Mnie cieszy tylko, że mogę ci dapo-
módz. Gdyby wszyscy, w każdym zakątku ojczyzny,
tak serdecznie o losy jej się troszczyli!...

Generał urwał nagle i zadzwonił. Do izby wpadł
jak wicher młody adjutant i wyprężył się, jak struna.
Dąbrowski z zadowoleniem spojrzał na swego ulubio-
nego ordynansa.

— Lutek! — rzekł łagodnie. — Oto imię pan
Zabielski. Weź go pod swoją opiekę. Wieczorem
przyprowadzisz go do łoża... Miej go w zachowaniu.
A więźnia mi strzeż!

— Według rozkazu!... Panie generale, w anty-
kamerze czeka imię pan Moszyński... Chce przedło-
żenia czynić bodaj w sprawie rozbrojenia pacholców
miejskich!...

— Powiedz mu, że nie mam czasu!... Jadę do
imienia pana Wojewody Wybiekiego...

— A gdyby się napierał?...

— Pozbędziesz go się! Żadnych wyjaśnień!...

— Imię pan Moszyński sumiście się rozkazem
Rady stanu... Tam do licha wywodzi!...

— Wszystko jedno!... Nie mam czasu na roz-
prawę! Straż zaciągnij podwójną!

Adjutant skłonił się, dał znak Zabielskiemu i
wyprowadził go do bocznej izdebki, poczem szepnąwszy
coś młodszemu od siebie oficerowi, wyciągnął rękę
do pana Tadeusza.

— Szczaniecki jestem tam do licha! Bądź
waszmość jak u siebie. Wiem ci ja o waszecinych
perypetyach!... Ale to nie... Tu drwij sobie z całego
świata!... Generał z tobą... Poszatkuje każdego, kto
by ci śmiał tknąć! Moszyński się rzuca, larum narobi,
tam do licha! Niech sobie!... Tęgo orzecha nie zgry-
zie!... Z naszym generałem sam Sonier liczyć się
musi... Król jegomość w łaskawościach się rozprasza!
Bo tam do licha, jeżeli jest to, co jest dzisiaj, to
chyba z Dąbrowskiego krwawicy zostało!...

— Niezawodnie, niezawodnie... panie adjutan-
cie! Imieniem generała cały kraj rozbrzmiewa, wszy-
stkie serca biją, każda myśl zająca ku niemu się
skłania!...

(C. d. n.).

podczas gdy rząd węgierski w obronie interesów przemysłu nie chce iść tak daleko, jak sięgają wnioski austriackiego referenta taryfy cłowej.

Węgry zamierzają wprowadzić daleko idącą ochronę interesów rolniczych i czują się zagrożeni wysokimi cłami na produkta rolnicze przez Niemcy projektowanymi, które mimo to wszystko jeszcze nie zadowolają pretensyj niemieckich agrarzystów. Nadto żądają Węgry takiej ochrony przemysłu, aby powstający przemysł węgierski mógł się rozwijać i stanąć obok przemysłu austriackiego do konkurencji. Jednym słowem, nowa taryfa autonomiczna na całej linii ma być w poszczególnych pozycjach cłowych podwyższoną. Interes rolniczy Austrii są identyczne prawie z interesami rolników węgierskich, jest przeto nadzieja, że główna część podwyższeń taryfowych i opieki celnej może przypaść rolnictwu w Austro-Węgrzech, które istotnie opieki bardzo potrzebuje. Pisma oficjalne rządu przyznają, że istnieje jeszcze wielka różnica interesów, mniemają jednak, że różnice te dadzą się przy drugim czytaniu ograniczyć do minimum, które później wyrównać należy kompromisem.

Fremdenblatt nie czyni tajemnicy z tego, że rząd jest zadowolony z przedłużenia milczącego traktatów handlowych o cały rok i uzyskania tego czasu, który właśnie w Austrii wskutek niepotrzebnej gadaniny w parlamencie austriackim stracony został.

Fremdenblatt dementuje wprowadzenie informacji *Magyar Orszagu* o milczącym przedłużeniu traktatów handlowych z trzema tylko państwami: z Niemcami, Włochami i Serbią; wszakże przyznaje równocześnie, że „istotnie żadne państwo, z którym jesteśmy w traktacie handlowym, nie ukończyło jeszcze rewizji swej generalnej taryfy cłowej i żadne nie doprowadziło w swym parlamencie tej zasadniczej sprawy do rozstrzygającego momentu. W Niemczech panuje zupełna niepewność co do losu projektu cłowego w parlamencie, a w innych państwach projekt taki nie został jeszcze parlamentarnie przedłożony“.

Dzisiejsze wiadomości wiedeńskie potwierdzają, że konferencje między obydwojema premierami co do autonomicznej taryfy cłowej, odbywały się w Budapeszcie, skąd wczoraj p. Koerber powrócił. Urzędownie donoszą, że przedłużenie terminu wypowiedzenia traktatów handlowych w tych konferencjach ministerjalnych było przedmiotem obrad; że nie powzięto w tej mierze żadnej uchwały, która przecież nie może być jednostronną, lecz wyjść musi od obydwu rządów i obydwu parlamentów, a cała rzecz zawiązała jest od dalszego rozwoju wypadków w Berlinie, gdzie jeszcze nie chcą przyznać się oficjalnie do flaska całego projektu cłowego hr. Bülowa.

W każdym razie do pomyślnych wiadomości dla konsolidacji parlamentarnych stosunków w Austrii należy ewentualność przedłużenia traktatów cłowych z zagranicą o cały rok, zyskanie na czasie

w przeprowadzeniu ugody z Węgrami w parlamencie austriackim.

Rozumne i pełne godności zachowanie się austriackiej komisji budżetowej, szybkie i bez żadnych trudności załatwienie projektu o poborze rekrutów na wczorajszym posiedzeniu Rady państwa, energiczne dążenie do rychłego uchwalenia budżetu na rok 1902 — wszystko to są oznaki powracającego normalnego stanu w stosunkach austriackich — wszystkie one wzmacniają nie tylko pozycję rządu i parlamentu, lecz i stanowisko państwowe Austrii wobec Węgier i Austro-Węgier wobec państw zagranicznych i umożliwiają zawarcie nowych na lat 10 traktatów handlowych z korzyścią dla rolnictwa i przemysłu Austro-Węgier.

Z ziem polskich.

(*Perfidya hakatystyczna. — Niemiecka nauka religii. — Smutne stosunki szkolne.*)

— Perfidya hakatystyczna wyzyskuje ogłoszony przez *Dziennik Pozn.* ustęp Listu pasterskiego arcybiskupa Stabilewskiego z bezdenną przewrotnością dla swoich celów. *Tägliche Rundschau* (nr. 69), podawszy ustęp o nienawiści rasowej, a miłości chrześcijańskiej w dosłownym tłumaczeniu, takie bezczelne do niego dołącza uwagi:

„Cóż, na Boga, mogło przewielebnemu panu Floryanowi poddać myśl napisania epistoły przeciwko nienawiści rasowej? Czy może dzięki fanatyzmowi, jaki rozwijają jego dycezyjanie polskiego pochodzenia pod naczelnictwem kleru (*Klerisei*) przeciwko wszystkiemu, co niemieckie. Zaiste, byłoby to pochwałą godnem ze strony Jego Eminencji. Ale czy ci, do których się odezwał z napomnieniem, nie odpowiedzą mu: Dostojny panie, Ty sam dałeś nam przykład w tem. Gdy przed blisko 30 laty (w r. 1873) byłeś nauczycielem religii przy gimnazjum w Śremie, odmówiłeś udzielania nauki religii w języku niemieckim i zostałeś za to złożony z urzędu. Jak więc mamy postępować, według Twoich słów, czy według Twoich czynów?“

Bezczelność i perfidya tu zbyt wielka, żeby zaszczycać ją odpowiedzią. Wystarczy zaznaczyć, że to píše organ apostaty Hoensbroecha, który po swej apostazji ożenił się za pośrednictwem zwyczajnego — agenta.

— Z Książki donoszą *Kurjerowi pozn.*, że w szkole katolickiej na Chomiczkiej Olędach od czasów walki kulturalnej udziela się nauki religii we wszystkich oddziałach w języku niemieckim.

Dzieci szkolnych jest około 80 — w tej liczbie około 50 polskich. Wszelkie starania o zaprowadzenie dla polskich dzieci wykładu polskiego, pozostawały bez skutku. Nawet pacierz muszą dzieci mówić w języku niemieckim. Skoro dziecko z tej szkoły przechodzi do innej, włączają je zaraz do grona

dzieci niemiecko-katolickich, a nauczyciel pewien, który ośmielił się zapisać dziecko takie jako należące do oddziału polsko-katolickiego, został przesiedlony.

— Z Jaraczewa piszą do *Postępu*: W katolickiej szkole tamtejszej zmuszają dzieci, ażeby uczyły się religii w języku niemieckim. Dzieci się oparły temu, tak, że z trzydziestu odpowiada tylko czworo. W tym celu przybył 6 b. m. z Poznania radca szkolny p. Franke wraz z powiatowym inspektorem szkolnym p. Heidrichem z Jarocina i tutejszym burmistrzem p. Głazalskim. Zwołano około 20 obywateli z Jaraczewa na posiedzenie do szkoły.

Pan radca szkolny wywodził, że dzieci nie nie tracą, gdy się będą uczyły religii po niemiecku, owszem nabiorą biegłości w języku niemieckim. Obywatele zaś odpowiedzieli, że dziecko tylko w ojczystym języku religię pojąć może. Pan radca szkolny powiedział, że zaraz możemy się przekonać, jak biegłe dzieci po niemiecku mówią, a nawet przetłumaczyć mogą dokładnie to, czego się nauczyły i zaprosił nas do pierwszej klasy. Nauczyciel, p. Ecker, zadał uczniowi Gawrońskiemu, którego codziennie uczyły religii niemieckiej, z historii biblijnej „O wierze Pańskiej“, lecz nieborak najął się, przekręcał i nie mógł skleić. Czyż taka nauka religii ma trafić dzieciom do serca? Potem zadał nauczyciel dziewczęciu Mańkowskiej podobne pytanie, które tak samo za każdym zdaniem dławilo się, potem trzeciemu i czwartemu, a żadne nie mogło się wywiązać należycie, aby ze zrozumieniem i przekonaniem myśli swoją wypowiedzieć. Dalej więc strachy na Lachy. Inspektor powiatowy Heidrich powiadomił listownie rodziców tych dzieci, które kończą 14 rok, iż jeżeli nie będą odpowiadały w religii niemieckiej, nie zostaną zwolnione od szkoły.

Przegląd zagraniczny.

(*Porozumienie austro-rosyjskie. — Ugoda anglo-jańska. — Do historii tajnej konwencji austro-serbskiej.*)

(k. s.) Wiedeński korespondent *Berl. Tagebl.* tak w dalszym ciągu informuje swój dziennik o politycznym znaczeniu podróży arcyksięcia Ferdynanda do Petersburga:

„Powszechnie panuje przekonanie, że podróż arcyksięcia Ferdynanda do Petersburga pogłębiła i rozszerzyła porozumienie austro-rosyjskie w sprawach bałkańskich. Porozumienie to, doprowadzone do skutku przed pięciu laty, nie mogło z natury rzeczy odnosić się do wszystkich ewentualności. Teraz mniemają ogólnie, że porozumienie to obowiązuje wyłącznie w sferze dyplomacji. Czy teraz w Petersburgu porozumienie to w jakikolwiek sposób uzupełniono, okaże dopiero przyszłość. Nie mniej jednak zdo-

Moralne zbrodnie.

W tych czasach zdarzyło mi się popełnić straszny występ.

Napisałam — sztukę.

Tak jest — odważyłam się napisać sztukę, obmyślałam ją, opracowałam, włożyłam w nią to, co mogłam najlepszego, to, na co mnie tylko stać było i oddałam ją na pastwę.

To już mniejsza. To rzecz moja i tylko zaznaczam, że to napisanie przezemnie żeru dla zgłodniałych szarpania ludzkiej pracy jednostek — dozwoliło mi zetknąć się z kilkoma równie, jak ja, „chorymi“ — na manię pisarską ludźmi.

Pierwszą był autorka „Psyche“, panna Wojcicka.

O czym rozmawia się pomiędzy autorami? O tem, co stanowi treść ich istnienia?

A więc pytam:

— Co pani teraz pisze?

Po bladej, myślącej twarzyczce tej niepospolitej kobiety przemknął wyraz głębokiego smutku.

— Ja?... nic. Przecież pani wie, jak mnie przyjęli.

— Kto?

— Krytyka!

— A!... prawda.

Co odpowiedzieć tej, na samym wstępie na drogę pracy, tak boleśnie dotkniętej duszy? Dzieło panny Wojcickiej, głębokie — piękne — poważne — szlachetne treścią — spotkało się z zupełnym lekceważeniem. Widziałam nazajutrz po premierze „Psyche“ iży tej szlachetnie myślącej i niezwykłej dziewczyny. Płakała boleśnie. To była nagroda za wysiłek jej duszy, to była zachęta do dalszej twórczości.

Dziwne, więcej niż dziwne, społeczeństwo.

I dalej — spotkałam się znów z poetą, który miał tę naiwność, że uwierzył, iż „krytycy“ zapomną w nim „kolegi“ — a cenić tylko będą „autora“. Napisał lekką, przejrzystą formą baśń, którą zagranicą zyskałby sławę Rostanda... Niestety! cała serya cię-

gów spadła na jego pochyloną głowę. Nienawidzę, zazdrość, zawiść dzika, nieokiełzana urządziła sobie formalnie zapusty. Odmówiono mu wszystkiego.

Zapytany przeze mnie, czy „pisze co nowego“ — uśmiechnął się boleśnie: „Muszę odpocząć... zanadto mnie poszarpało“...

Widziałam po premierze „Złotego runa“ Przybyszewskiego. Był zgorączkowany i drżący. Pierwsze jego słowa były:

— Czytała pani?... Czytała pani?...

Bo, niestety! oni jeszcze czytają to, co taki jad, taka zawiść, taka jakaś chęć wypchania ze siebie całego nagromadzonego jadu napisze. Oni czytają, ci biedni, ci występni, którzy w gorączce i często walcząc z niedostatkiem, tworzą — pełni nadziei, zapалу i wiary — czytają ten przegięz drukowany, który nazajutrz, po premierze, z pod prasy wypływa, czytają, poją się tem, cieszą, chłoną je — błędna... pot im czoło rosi — a oni niepoprawni znów czytają po raz wtóry, trzeci — aż wreszcie mgła im oczy zasłania, mroź przejmie ich biedne twórcze dusze — i tak zastygają z raną w sercu, wyczerpani, zawstyżeni, czują, jakby piętno zbrodni i powstają niezdolni do pracy... czasem na czas jakiś, czasem...

Jest w Krakowie mogiła — samobójcza mogiła. Był nad nią pogrzeb tragicznie piękny i rzewny w swej grozie. Mówiono Anioł Pański nad trumną, w której leżał trup z przestrzeloną skronią.

To była także twórcza dusza, która miała tę manię, że twórczości swej nie marnowała na obrzucanie jadłem drugich dusz twórczych, lecz dawała ze siebie, co mogła najlepszego, na co ją stać było. W zamian — wydrwiono ją, wyszydono, obrzucano mianem niedołęgi, kazano iść spać, kazano milczeć. Nie zabierał przecież wiele miejsca. Od czasu do czasu zjawiał się coraz pokorniej i nieśmielej u progu sceny, pisząc, jak umiał. Publiczność chętnie go słuchała, bo wiązała ją z Bałuckim nie sympatycznie. Ale istnieje przecież miarodajna „krytyka“.

Od czegoż ci bezpłodni kastracy literaccy? Żaden z nich nie jest w stanie napisać jednej sceny „Grubych ryb“. Ale za to po spektaklu jakież „roz-

bijanie się“ z minami znawców. „To idyotyczne! Ja mu pokażę“.

I po tyle i tyle za wiersz druku — z zimną krwią dokonywa taki pan, który nie zna ani wymogów sceny, ani postępu techniki, ani nie jest w stanie odczuć głębi założenia, z którego sztuka wypływa lub rozróżnić błędów wykonania od pracy autora — taki pan, który po za rogatki swego miasteczka nie wychylił upartej głowy — niweczy moźolny trud wyższej duszy, przedrwiwa i kaleczy myśli, insynuując często najniebezpieczniejsze przypuszczenia, ściągając w błoto poezję i czar najszlachetniejszej idei — idzie spać z radością bezsilnego stworzenia, które upstrzyło piękny obraz całą masą drobnych, ciemnych punkcików.

A na drugi dzień — nieszczęsny autor chwyta drżącymi rękami zadrukowany świstek bibuły i chłonie w siebie owe czarne punkciki trując się powoli, trując się tak, jak wrażliwe, artystyczne natury truć się umieją. Rezultat? — Zabijanie rwących się do pracy i twórczości dusz — zabijanie moralne wytrącające pióra z rąk — a czasem, o zgrozo! pomyśleć... czasem, weiskające do ręki samobójczą broń.

Jakaż odpowiedzialność za zbrodnię tak wielką, jakaż kara za zbrodnię moralną, spełnioną z całym okrucieństwem, ze złościwością małp czatujących na drzewach na pojawienie się śniadka...

Oto nadchodzi cały zgorączkowany, kroczący jak *Ruy Blas vivant dans son reve etoile...* Małpa uszczęśliwiona rwie pocisk, ot... orzech kokosowy brzydki i wołochaty jak ona. W łeb, poetę!... w łeb twórcę!... w łeb kobietę, która myśleć pragnie i pracować!... w sam łeb... w samo czoło... w samo centrum duszy, w myśl zbudzoną i jaśniejącą. Zgasić myśl... byłoby za widno w kraju. Po co? na co?

Tak dobrze, gdy dokoła szaro i pusto. Niech nie swojego nie budzi się, nie porusza, nie dąży do tego, aby wzbogacić nasz dorobek intelektualny. Małpom w lesie, ciemnym lesie, tak miło.

Im więcej śniców otrzyma zuchwalec o promiennem czole tem, większa radość.

Co za szczęście dla takiego krytyka, gdy może zanotować o świeżo pojawiającem się dziele sztuki oryginalnej, swojskiej — „upadło!“ — Jakże promie-

Dziś i Czwartek Sobota, Niedziela koncertować będzie muzyka wojskowa

w Pasażu Mikolascha w Restauracji Orłowskiego przez 4 dni w tygodniu zawsze.

tałem w sferach kompetentnych dowiedzieć się nieco o istocie owego porozumienia, a to, co się dowiedziałem, nie świadczy bynajmniej o konieczności jakiegokolwiek rozszerzeń i pogłębiań tego porozumienia.

Przedewszystkiem więc zawiera ono t. zw. *Declaration de desinteressement* ze strony obu państw, w której się one zobowiązują, we wszystkich kwestiach bałkańskich, które już istnieją, albo wyniknąć mogą, „postępować w porozumieniu“. Forma ta jest tak ogólna, że zawiera wszystko, co kiedykolwiek może wyniknąć, a zarazem jest tak stanowcza i jasna, że nie pozostawia żadnych wątpliwości co do jej doniosłości. Mocarstwa mogą w myśl tego porozumienia rozpocząć wspólnie tak samo akty orężną, jak i dyplomatyczną. Porozumienie to nadto nie jest ograniczone żadnym terminem i istnieć będzie tak długo, jak długo każde z obu państw będzie mogło „postępować w porozumieniu“, co — jak się oba rządy spodziewają — będzie trwało dość długo.

— W depeszy, którą markiz of Lansdowne, wysłał do posła angielskiego w Tokio z doniesieniem o zawarciu japońsko-angielskiej ugody, stwierdzono najprzód fakt, że tak Anglia jak i Japonia, przez cały czas trwania zamieszek w Chinach miały jednaki dążenia i zapatrywania, ponieważ i jedna i druga pragnęły przedewszystkiem, aby zachowano nieзыkalność i niezawisłość Chin i aby nie zaszła żadna zmiana w terytoryalnym *status quo*, tak wewnątrz, jak zewnątrz chińskiego cesarstwa.

Oba państwa pragną, aby powstały warunki rozwoju handlu i przemysłu tak dla Chińczyków jak i dla narodów obcych, które by dążyły przedewszystkiem do uspokojenia Chin i do zabezpieczenia tego spokoju na czas jak najdłuższy.

Wobec tej zgodności zapatrywań i dążeń obu państw wyrażenie jej w międzynarodowym formalnym traktacie, było tylko kwestyą formalnego postawienia propozycji z obu stron. Kiedy więc te propozycje ostatecznie postawiono, traktat bez żadnych przeszkód przyszedł do skutku.

Na końcu swojej depeszy dodaje Landsdowne, że rząd króla Edwarda sądzi, iż zabezpieczenie pokoju będzie dla obu stron jednakowo pożyteczne, jeżeliby jednak pokój ten miał być naruszony, wówczas traktat ów będzie miał ten skutek, że oba związane nim państwa postarają się o jak najszybsze ograniczenie terenu orężnej akcji.

Prasa angielska nie przestaje bardzo obszernie omawiać anglo-japońskiego traktatu.

Globe pisze: Traktat ten jest miłą bardzo nie-spodzianką; z jednej strony nie jest on wcale zaczepny, z drugiej jednak zapewnia, że dwa wielkie państwa morskie związały się razem, aby odeprzeć nalezycie każdy atak z jakiegokolwiek strony.

Pall Mall Gazette sądzi, że traktat ten oczyszcza atmosferę i stanowi niedwuznaczne *memento* dla wszystkich tych, którzyby chcieli zamącić powszechny spokój.

— Były serbski minister spraw zagranicznych Czedomił Mijatowicz, zamieścił w oficjalnym *Dzienniku* obszerny list otwarty, w którym opowiada

o tajnej konwencji austriacko-serbskiej, zawartej w r. 1881. Na wiosnę r. 1881 jeździł on jako minister spraw zagranicznych w gabinecie Piotrosanacza do Wiednia, aby tamtejszym czynnikiem miarodajnym przedłożyć warunki, pod którymi ówczesny rząd serbski gotów był rozpocząć wobec Austrii przyjazną politykę.

We Wiedniu o warunkach tych nie chiano słuchać i zaproponowano prowizoryczne porozumienie co do stanowisk, jakie oba państwa mają wobec siebie zając, z tem zastrzeżeniem, że jeżeli praktyka okaże pożyteczność takiego porozumienia, to może być ono odnowione lub przedłużone. Król Milan i ówczesni ministrowie Piotrosanac i Garaszanin, zgodzili się na ten projekt, a austro-węgierski poseł hrabia Khevenhüller przedłożył królowi te punkty konwencji, na które w Wiedniu największy kładziono nacisk. Milan je zaakceptował, Piotrosanac jednak nie chciał zgodzić się na jeden punkt o zawieraniu traktatów i zagroził demisyą na wypadek nieuwzględnienia jego protestu. Ponieważ zaś Milan osobiście przyrzekł cesarzowi Franciszkowi Józefowi, przyjąć wszystkie punkty projektowanego przez Austryę układu, dlatego Piotrosanac musiał sam pojechać do Wiednia, gdzie mu się też udało złagodzić punkt sporny i w ten sposób sprawę ostatecznie załatwić.

Rozmowa z konsulem o handlu Galicji ze Wschodem.

Kraków, 10. lutego.

(?) Przypadek zetknął mię w towarzystwie z p. Hallerem de Hallersburg, wice-konsulem austriackim w Smyrnie. Pan Haller, ze starej krakowskiej rodziny, jest człowiekiem młodym, wyglądającym na lat 30, do wybitnego stanowiska służbowego doszedł w szybkim czasie dzięki pracy i zdolności niezwykłej. Przed kilku miesiącami zdarzył się p. wice-konsulowi fatalny wypadek, który omal nie dał powodu do konfliktu międzynarodowego: spacerował w piękny wierzór nad brzegiem morza, gdy nagle z zarośli padł strzał i zranił go w głowę. Sprawa to zapewne przemyślników, którzy w spacerującym urzędniku podejrzewali kontrolora swych czynności; rezultatem na razie — urlop dwumiesięczny, który ocalony szczęśliwym trafem p. Haller spędza tutaj w gronie rodziny.

Mimo urzędowego chłodu, wzbraniającego mu dyskusji na tematy z życia publicznego, szczególnie wobec przedstawiciela prasy, p. Haller zbyt dobrym jest synem kraju, by jego interesy nie obchodziły go żywo; rozmowa też prędko skierowuje się na położenie Galicji ekonomiczno-społecznej.

— Najwięcej uderza mię — mówi p. Haller — apatya i obojętność, z jaką ludzie tu traktują najżywniejsze swoje sprawy. Dam panu dwa przykłady. Niema prawie dnia, aby do konsulatu, tak w Smyrnie, jak i w Bajrudie, gdzie pracowałem wprzód, nie nadchodziły z najróżniejszych zakątków Austro-Węgier zapytania w kwestiach handlowo-przemysłowych. Odpowiadamy na to i w miarę wa-

żności przyczyniamy się do nawiązywania i podtrzymywania stosunków, korzystnych dla produkcji monarchii. W jednej tylko Galicji nikt się podobnemi kwestyami nie zajmuje. Przez cały czas mego urzędowania nadeszło do nas z Galicji jedno tylko pytanie: o eksporcie alkoholu. Albo — inny przykład. Wszystkie izby handlowo-przemysłowe monarchii przedkładają nam co roku sprawozdania ze stanu przemysłu i handlu w swoim okręgu; służy to nam do orientacji, inicjatywy etc. Z jednej tylko Galicji nie przypominam sobie, aby nadchodziły tak dla nas ważne sprawozdania.

— A może — zapytałem — z Galicji nie ma właściwie tyle do pisania? Czy pan sądzi, że kraj, tak mało produkujący na eksport, jak nasz, miałby dla siebie na wschodzie teren handlowy?

— Naturalnie — poświadczył pan wicekonsul żywo. — Przedewszystkiem Galicja ze wschodem w stosunkach handlowych już pozostaje. Przychodzi tam z Galicji papier, przychodzi drzewo. Ale nie ulega wątpliwości, że w kraju znajduje się niejeden jeszcze przedmiot produkcji, który na wschodzie miałby nader wdzięczne pole zbytu. Przedewszystkiem mnóstwo artykułów krajowego przemysłu rolniczego, który przecie jest dość rozwinięty i produkta niektóre rolnicze. Więcej kartofle. W Smyrnie stanowią one przedmiot zbytowy, pojawiający się na stole, jako wety. Sprowadza się je najczęściej z Marsylii — i to nie dobre. Dalej len; dla tkactwa niezbędny, przychodzi głównie z Belgii. Z przetworów — alkohol; już się go tam eksportuje, ale za mało; dalej piwo; Pilzno, Bawaryja są tam zalewają, ukazywało się nawet warszawskie; jestem pewny, że taki np. Okocim lub Lwów, miałby tam pole. Poszukiwanym, głównie z importu pochodzącym artykułem jest tam masło; sprowadza się go ze stron różnych, w ostatnich czasach rozpowszechniło się tak zwane „sybirskie“, będące najwykniejszą margaryną.

— A prócz tych produktów naturalnych, któreż fabryczne, wytwarzane w kraju, miałyby tam pole zbytu?

— Dużo... dużo... nawet z pośród tak skąpej wytwórczości galicyjskiej. O papierze już mówiłem — czemu eksportuje się go tak mało? Potrzebne potem zapalki, sprowadzane z Węgier, Gracu, Włoch, potrzebne płótno, szkło, dachówki — rzeczy, które Galicja wytwarza pod względem jakości częstokroć nie gorzej od zagranicy. Cło nie jest tak ciężkie, by eksport uniemożliwiło.

— A taryfy kolejowe?

Przez chwilę panowała cisza.

— Trudno — odpowiedział p. Haller — abym panu z pamięci odpowiedział. Przy odpowiedniej znajomości kwestyj taryfowych można drogę znaleźć.

— A zresztą... walka kraju o taryfy kolejowe — zacząłem.

— Tylko, że znajomość tych kwestyj — ciągnął p. wicekonsul dalej — jest u nas tak mało rozpowszechniona. W tym kierunku gotów jestem każdemu służyć szczegółowymi informacyami. Za kilka tygodni obejmę znowu urzędowanie...

nieje! — On, który wije się w swej niemożliwości stworzenia czegoś własnego, jakąż ulgę czuje, gdy ma wreszcie władzę odmówienia cudzemu dziełu wartości. Zgnieść, obalić, zetrzeć w proch.

O sumieniu, nakazującym liczyć się z warunkami, w jakich dane dzieło zostało otworzone, z tem, iż literatura nasza dramatyczna dźwiga się i z mozołem buduje własny gmach — o tem się nie mówi. Na pierwszym planie zadowolenie z okazania jakiejś wyższości (!) siły destrukcyjnej, popisania się ze swadą prowincjonalną, pochwytywaniem wyrażen wykształceńskich krytyków. I oto wyrok potępienia gotowy. W łeb go — orzechem kokosowym. He! he... trup duchowy? co tam! głupstwo — to trup duszy naszego autora, to się nie liczy... wiwat obcy — ci coś umięją — trup fizyczny?... he... he... nerwowiec, śmieszny, że brał to do serca.

Prawda — śmieszny — wszak to tylko plamka czarna. Obraz pozostał obrazem!

Rok cały pełniłam urząd krytyka i starałam się zawsze każde dzieło swojskiego pisarza otoczyć szczególną opieką. Jeśli było bardzo słabe jeszcze, wynajdywałam jakąś najlepszą stronę i wydobywałam ją z pomiędzy zarzutów na wierzch. Szczęśliwą się czułam, jeśli zdołałam z powodzi uratować choć jedną postać lub scenę jedną i wskazać w niej zadatki na przyszłość. Bo czułam, że jesteśmy w fazie budzenia się naszej twórczości dramatycznej i że każdemu z tych, którzy mają jakieś dane na pisarzy scenicznych, należy się zachęta i podtrzymanie w zawodzie, który u nas oprócz cierni przynosi często straszną gorycz i zniechęcenie. Materyalne zyski są żadne. Owe dziesięć procent tanytamy, danej z łaski, czasem trochę kwiatów, które wymówią pełne galanterii dzienniki, oto — dorobek materyalny scenicznego pisarza.

A moralna udręka? Ta katusza, ten pręgiarz, przez który przewiozła go lekkomyślni i mało sumienni krytycy?

To, co u nas się dzieje, ten hiperkrytycyzm, dochodzący do bezczelności, to rozpieranie się na trójnogu figur, nie posiadających ani wykształcenia, ani zmysłu krytycznego, ani żadnych danych na

ferowanie wyroków — jest specyalnością naszego społeczeństwa.

Doszło do tego, że z góry autor może wiedzieć, który dziennik spastwi się nad jego dziełem.

Francuzi nie potrafią nigdy tak zszargać własnego autora, zniechęcić go i zabić. Szowinizm jest zgubny, bo prowadzi na błędne tory, ale ta nienawiść jakaś i jad do wszystkiego, co się „u nas“ ponad szablony rodzi — czyż nie jest sto razy większą zbrodnią?

Czasem znów milczeniem pomija się tego lub owego autora. I milczenie jest równą zbrodnią, lecz w tym wypadku zwraca się przeciw krytykowi. Jak skorpion zabija go jad własny. Lecz gdy ten jad rozlewa się szeroko i w oczach przeciętnej publiczności gubi to, co mogło być słuchane z pożytkiem dla ogółu, bo tworzone było z wiarą w sercu i szczerością w duszy — to... zbrodnia zła, ohydna i potępienia godna. Odbierać ufność twórcy, zniechęcać go, zabijać w nim siłę i wiarę w siebie — jakże to nazwać inaczej? Zbrodnią i po sto razy moralną zbrodnią.

Dzienniki czytuję publiczność. — Jakkolwiek szanowny korespondent krakowski *Słowa P.* twierdzi, iż Bartoszewicz przecenia wpływ krytyki teatralnej — przyznać należy, iż dużo jeszcze osób kieruje swój sąd według zdania tego lub owego pisma. — „My jesteśmy biedni! — mówiła do mnie mieszkanka jednego z miast prowincjonalnych — my musimy wierzyć w to, co piszą.“

Więc — wierzy jeszcze część pewna — ta, która nie może przekonać się naocznie, jak jest w istocie i spekulowanie na tę wiarę jest właśnie ową siłą, z którą rzucany bywa orzech kokosowy z po za gałęzi drzew. Orzech taki przelatując, gwiżdże, iż pauna Wojciecha napisała rzecz nudną i niesceniczną, pan Rossowski nie ma smaku i nie wie, co piękno. Przybyszewski gorszy maluczkich i jest chodzącą zgnilizną, Bałucki skretyniał, Konecziński nie ma talentu, Wyspiański stworzył szopkę, Rydel okradł Hauptmana, Gliński jest niemoralny, Świerżawski robi politykę, Feldman nie zasługuje na se-

ryo traktowania, Szukiewicz — w łeb! i w przepaść! i t. d.

Ten i ów z autorów ugodzony w czoło, ogłuszony świstem orzecha, zmiażdżony, zdenerwowany pisać przestaje — albo później pisząc — nie dowierza już sobie, lęka się, tworzy, co zgubnie oddziaływa na jego polot i potęgę twórczą.

A to wszystko sprawia taki gwiżdżący orzech z całą perfidją z po za gałęzi rzucony.

Jedyna rada. — Niech publiczność w owych bezpłodnych krytykach, którzy sami nie nie byli w stanie stworzyć, którzy nie mają żadnego wykształcenia, którzy nic nie widzieli — nie wierzy, sama swój sąd zatrzyma i na żadne znawstwa się nie bierze. Nie łatwiejszego, jak stekiem szablonów ogłosić się „znawcą“. Autorom zaś dam jedną wypróbowaną radę.

Ponieważ — niestety! doszło do tego, iż z góry można wiedzieć, w którym piśmie autor może się spotkać z uczciwą, bezstronną i pouczającą oceną — te pisma czytać, inne, tam gdzie orzech kokosowy świszcze — nie brać do ręki. W ten sposób twórcy zachowają w całości nerwy, chęć do pracy, siłę i wiarę w siebie i wartość swoich dzieł...

Często bowiem — u samego progu może taki kastrat krytyczny zabić twórczość prawdziwego talentu, a czasem już autora stojącego u zenitu swych prac z całym dorobkiem lat kilkunastu — w grób — prawdziwy grób położyć...

Bo pamiętając panowie, biorący pięć centów od wiersza... i ferujący wyroki po restauracjach nocnych — w Krakowie jest mogiła, która skryła w sobie jedną z ofiar waszych elukubracy krytycznych.

Mogiła ta dała „spokój wieczny“ temu, któregoście za pracę jego długoletnią ścierali w waszych moździerzach w proch.

Publiczność mu teraz stawiać będzie pomnik, wy także macie pomnik — a są nim orzechy kokosowe, które tak długo były w duszę swojskiego autora, aż ja... zabiły.

Dąbrowa, 10 lutego 1902.

Gabryela Zapolska-Janowska.

Deputacye u ministrów.

(Depesze Słowa Polskiego).

Wiedeń 14 lutego. Wczoraj udała się deputacya przemysłowców browarniczych, złożona z pp. Dworskiego, dra Mengera i Seltama do ministra finansów, Böhm-Bawerka i wręczyła mu petycję w sprawie zmiany §. 20, ces. rozporządzenia o podatku na piwo. Paragraf ten, który jest dla przemysłu browarniczego bardzo uciążliwy i przyczyną bardzo wielu kar i śledztw o przekroczenie przepisów należytościowych, może być zmieniony bez szkody dla państwa. Minister finansów oświadczył, że sprawę tę zbada i ile możności postara się w najkrótszym czasie o zmianę tych wadliwych przepisów.

Wiedeń. Wczoraj udała się deputacya posłów młodocieskich do prezydenta ministrów Koerbera z prośbą o interwencję, celem wstrzymania masowego zamianowania obywateli i obywateli honorowych przez Radę gminną w Budziejowicach, która chce sobie w ten sposób pozyskać setki nowych wyborców. Prezydent ministrów oświadczył, że się tą sprawą zajmie i dał też polecenie staroście, aby nie dopuścił do tego rodzaju masowej nominacji obywateli. Rzeczywiście starosta zawiesił ostatnią uchwałę Rady gminnej, co do nominacji nowych obywateli, motywując to tem, że głosowanie odbyło się kartkami, co się sprzeciwia regulaminowi.

Z parlamentów.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Sejm pruski.

Berlin 14 lutego. Na wczorajszym posiedzeniu Sejmu pruskiego, oznajmił sekretarz stanu Richt-hofen, że rząd angielski oświadczył ambasadorowi niemieckiemu w Londynie, iż umie ocenić humanitarne pobudki, jakimi kieruje się stowarzyszenie niemieckie do niesienia pomocy Boerom, nie może jednak dozwolić mu na wysłanie dla Boerów oddziału ratunkowo-sanitarnego, również nie może się zgodzić na wsparcie pieniężne dla mieszkańców obozów koncentracyjnych. Natomiast żywność, ubrania itd., mogą być wysyłane.

Później będzie ogłoszone, w jaki sposób wsparcia te będą rozdzielone. Richt-hoffen wyraża zadowolenie, że starania stowarzyszenia odniosły przynajmniej w części pomyślny skutek. Rząd doloży wszelkich starań, aby uzyskać uwolnienie od frachtu i ceł dla tych przesyłek.

Parlament niemiecki.

Berlin. Parlament rozpoczął dyskusję nad przedłożeniem kolejowem, w którym domaga się rząd kredytu 128 milionów marek.

Traktat anglo-japoński w Izbie lordów.

Londyn. W Izbie lordów Landdowne zapewnił, że celem traktatu z Japonią jest utrzymanie *status quo* i polityka otwartych drzwi na dalekim Wschodzie, oraz utrzymanie niezawisłości Chin.

Takie samo oświadczenie złożył w Izbie gmin Crambourne, dodając, że przed ogłoszeniem traktatu zawiadomiono o nim rządy amerykański i niemiecki. Mandżurya jest też objęta traktatem.

Jubileusz Brandesa.

W sześćdziesiątą rocznicę urodzin znakomitego pisarza pośpieszył z życzeniami cały świat cywilizowany. Prócz mnóstwa listów, darów, kwiatów — samych depesz telegraficznych w ciągu jednego dnia nadeszło z górą 140. Nie zabrakło wśród tych objawów uznania także licznych głosów polskich. Wzruszenie wobec tylu szczerych hołdów natchnęło Brandesa do napisania ślicznego artykułu, który się pojawił w dzienniku kopenhaskim *Politiken*. Podajemy niżej artykuł ten w tłumaczeniu pani Klemensiewiczowej.

Życie.

Jest wieża, na którą wszyscy wyjść muszą. Prowadzi na nią, najwyżej sto stopni. Wieża jest wewnątrz próżna, to też stanąwszy na szczycie, zapada się człowiek wraz z nią i zostaje zdruzgotany. Ale prawie nikt nie spada z tak wysoka. Każdy przygotowany jest na to, że gdy wejdzie na pewną ilość stopni, których liczby z góry przewidzieć nie może, pod nogą jego usunie się szczebel, który okaże się tylko częścią składową pułapki i zapadnie się. Nikt nie wie, czy to będzie 20 czy 63, czy też inny jaki numer stopni, każdy jednak wie na pewno, że jeden z nich usunie mu się z pod nóg i spadnie z wysoka.

Początkowo wchodzi się na schody zlekka lecz zwolna. Samo wstępowanie nie sprawia najmniejszej trudności, a za każdym stopniem otwiera się z okienek więcej przyjemny widok. Wszystko jest nowością. Wzrok obejmuje z równym zajęciem bliskie i odległe przedmioty. A tak wiele jeszcze można się spodziewać. Powoli staje się wchodzenie uciążliwszem;

wzrok obojętnie na widoki, które wydają się zawsze jednakie, jednocześnie zaś zda się, że się nie przystawiało w drodze lecz szybko wyszło na górę, jak gdyby przeskoczywszy kilka stopni, co przecież jest niemożliwe.

Ilekróć ktoś po roku wstępuje na nowy stopień, składają mu towarzysze wędrowki życzenia, że jeszcze nie zniknął z pomiędzy nich. Za każdym razem, gdy zebrało się dziesięć stopni po za nim i rozpoczyna nowy dziesiątek, ślą mu serdeczniejsze i za każdym razem coraz bardziej paradoksalne życzenia długoletniej wędrowki. A ten, kto otrzymuje owe życzenia, czuje się zazwyczaj bardzo wzruszonym i zapomina, jak mało pozostawił za sobą zadowolenia a ile przeciwności ma przed sobą.

Tak upływa życie dla przeważnej części ludzi tak zwanych normalnych, którzy duchowo stoją na jednym miejscu. Ale istnieje szyb, w który wchodzi ci, którzy pragną wykopać sobie podziemne korytarze, oraz ci, którzy chcą zbadać podkopy, wykonane w ciągu wieków przez innych. Rok w rok zapuszczają się oni coraz głębiej, gdzie znajdują się pokłady metalów i kruszców. Zapoznają się ze światem podziemnym, znajdują drogi w labiryntach podkopu, rozumieją, prowadzą lub sami biorą udział w pracy tam wrócić i zapominają, że lata płyną.

Takim jest życie tych, którzy przy głęboko wnikać pracy nad myślą i wśród badań zapominają o zdarzeniach najbliższych, a zajęci swoją ciłą pracą, nie myślą o stratach i troskach, które lata zabierają. A gdy śmierć nadejdzie, proszą, jak Archimedes swojego czasu: „Tylko nie zamaż mi kół moich!“

Jest też i rozległe pole, ciągnące się przed okiem ludzkim w nieskończoność, jak owe niezmiernie krainy, które szatan Zbawicielowi pokazywał z góry, a należy ono do wiecznie żądnych życia i zdobyczy, dla których życiem jest oglądanie i zdobywanie coraz liczniejszych dóbr ziemskich, sięganie coraz dalszych widnokręgów, nabywanie pełniejszego doświadczenia, pewniejszego panowania nad ludźmi i stosunkami. Walka ich pociąga a władza jest ich radością, pragną coraz silniej zawładnąć umysłami mężczyzn a sercami kobiet. Nienasyceń oni są, nieobliczalni a silni; lata mijają, nie pozostawiając na nich śladu, zachowują wszystkie cechy młodości: odwagę, żądzę życia, wojowniczość, siłę woli a chociaż starzy, umierają młodymi. Jak losos przeciw prądowi, płyną ich instynkty przeciw prądowi lat.

Ale jest też i warsztat, warsztat, w którym robotnik czuje się tak zawodolonym, iż spędza tu całe życie i nie czuje, że się starzeje. Są rzeczy, które najlepiej wykonywać w pierwszych latach młodości, t. j. te, do których mało trzeba znajomości życia i doświadczenia, lecz gdzie najczęściej zależy od pierwszego szczęśliwego ujęcia przedmiotu. Ale są rozmaite inne sprawy, które najlepiej wykona ten, kto wie najlepiej i najwięcej.

W tym warsztacie, na który można zamienić życie, pobyt jest przyjemny i spokojny, gdyż początkujący wie, że od niego samego zależy, czy stanie się mistrzem a mistrz wie, iż niema nic bardziej nierozsądnego, jak gadanina o zaniku sił twórczych w pewnym, oznaczonym wieku. Powiada on sobie w duchu, że niema wypadku tak bolesnego, spostrzeżenia tak blącego, badania tak rozległego, żadnej radości lub smutku, żadnej klęski ni zwycięstwa, żadnego marzenia lub dreszczu, fantazy i kaprysu ludzkiego, który by w ten lub inny sposób nie przysłużył się dla jego dzieła. Dlatego też staje się to dzieło bogatszem, im starszym staje się jego twórca. Nie lęka się on siebie, polega na swoim instynkcie i swoich instynktach, poddaje im się spokojnie, pewny, że powiodą go dobrze, bo są jego własne i przekonany, że w pracowni jego zużytkuje się wszystko, ku czemu one go skierują.

Tak upływa mu życie bez oczekiwania szczęścia, które mogłoby go ominąć, bez obawy niebezpieczeństw, które mogłyby czyhać w nim samym, bez trwogi przed utratą sił. Chociaż pracownia jego niewielka, wystarczy dla niego, aby w niej mógł postawić nadawać formę a myślom wyraz.

Zajęty pracą, nie ma czasu spoglądać na klepsydę, w której piasek przesypuje się a przesypuje. A kiedy życiowi przypomną sobie o nim, śląc mu serdeczne wyrazy, zda się mu, jakoby kochana jakaś dłoń odwróciła klepsydę i powstrzymała przesypywanie się piasku.

Jerzy Brandes.

MAŁY FEJLETON.

PAUL BOURGET.

Przedwczesne rozczarowanie.

(Z francuskiego).

— Pan tutaj, mój generale... — odezwał się — nie, nie przypuszczałem, że jesteś pan do tego stopnia idyllicznym?..

Faktem jest, że kontrast między strasznym człowiekiem, którego zaczęłem okrzykiem zdziwienia, a miejscem, w którym spotkał się, mógł się zdawać dziwnym aż do paradoksu... Generał Garnier, mający już dzisiaj dobrych pięćdziesiąt lat, pomimo

postawy poręcznika, którą zapomocą ćwiczeń dotychczas zachował, jest tu rodzajem atlety o twarzy lwa, tak, jak ten Kleber, do którego jest podobny i na jego widok przychodzi mi zawsze na myśl wspaniałe zdanie Micheleta, który potrafił dokładnie odmalować Klebera:

— Miał on — powiada — twarz tak wojskową, że każdy, patrząc na niego, stawał się dzielny. Uderzenie szabłą otrzymane w twarz, nadawało Garnierowi wyraz więcej, niż wojowniczy, straszny z powodu kontrastu pomiędzy czerwonym nabrzmieniem blizny, a cerą, zmieszaną z żółcią. Dwadzieścia lat Afryki widać w tej cerze, w której błyszczą dwoje niebieskich oczu koloru stali i zawsze ruchomych tak, jak u ptaków drapieżnych. Błysł stali zdaje się lśnić także w tych włosach, dziś już zupełnie białych i krótko ostrzyżonych, które tworzą na głowie jakby rodzaj czapki. Długi wąs jeszcze blond łagodzi trochę tę powierzchowność bandyty z piętnastego wieku o ramionach, zdolnych do uniesienia wolu.

Generał sławny był w armii przez swą siłę berkulesową, która pozwalała mu odnawiać czyny rycerskie marszałka de Saxe, łamać na dwoje monetę srebrną pięcio frankową, również wslawił się on przez swą waleczność w Mey jak i w powodu dziwactw osobistych. Dawny dowódca żuawów, który podczas wojny dwa razy wymknął się z fortec niemieckich, ma zwyczaj nie noszenia paltota, rywalizując pod tym względem z najświetniejszym ze swych kolegów w kawalerii.

Jest on przyzwyczajony do jądania tylko raz na dzień w dozach wieślarzy angielskich, by nie utyć. Nie pali, aby swego nie osłabić żołądka, „poła walc dla całego organizmu“. Szermierz, zdolny stać czoło Trewostowi, sławny strzelec z Mirlitous i z równą zręcznością władający laską, a dzień, w którym on przychodzi do ronda ogrodu w Tuilerach, by wziąć do ręki rakiety, jest prawdziwym świętem dla grających tennisa.

Nazywam go żartobliwie „felis militaris“, dowcip, którego on dobrze nie zrozumiał, ale który wybacz mi ze względu na nasze stosunki rodzinne i przez sympatię dla mnie; jest to zwierzę żołnierskie, obdarzone do walki narzędziami z natury i z własnej woli, tak, jak lew — felis leo — i tygrys — felis tiger, które są zaopatrzone w narzędzia do polowania w pustyniach lub dżunglach...

I teraz koło godziny czwartej wieczorem, odnalazłem tego surowego człowieka, opartego o słup, przy drzwiach wielkiego salonu hotelu Werekieff, patrzącego na lekcję tańców, udzielaną przez metra siedmiu lub ośmiu dziewczynkom albo młodym panienkom od dziesięciu do szesnastu lat i tyluż chłopcom lub młodym ludziom w tym samym wieku.

Pani Werekieff, która uwielbia swe dwie córki Nadinkę i Ludwikę — Nadie i Lulie, z których jedna ma trzynaście lat, a druga piętnaście, pozwoliła, by wzięły jej wielki salon w niedzielę i podczas godzin, w których ona przyjmuje, za widowie swych polek i walców. Wiele jej gości, zwabionych muzyką i chęcią pieszczenia swych oczu widokiem tych świeżych twarzątek dziecińczych, zanim opuścił hotel, przechodzi przez salę do tańców, podczas gdy ona sama znajduje się w innym salonie mniejszym, tuż obok.

Ja uczyniłem to, co inni, ale że generał Garnier powziął tę samą myśl, on, który miał upodobanie w patrzeniu na te pary obracające się przy dźwiękach fortepianu, w klaskaniu metra, oznaczającego takt i w wybuchach naiwnego śmiechu, oto co zmieniło moje wyobrażenia o tym nowożytnym Montlucou, który żyje jako stary kawaler między ministeryum, w którym od roku służy, swoim „pied a terre“ na ulicy Galilée, gdzie ma dwa urządzone pokoje niedaleko lasku, pomiędzy salą fechtunku i oddaniem od czasu do czasu kilku wizyt.

Wiedziałem, że łączą go stosunki z Werekie-wem jako najsympatyczniejszym mańkutom w Paryżu. To nie usprawiedliwiało jednak zainteresowania, które zdawał się podzielać w tym balu improwizowanym, a ja ściskając go za rękę, zaryzykowałem i powtórzyłem mu swoje pytanie:

— Pan tutaj?

Zamiast oddać mi jedną z tych odpowiedzi, jaką dał w mojej obecności jakimś niedyskretnemu, który go pytał, jakie zajmie stanowisko w przyszłej wojnie i któremu odpowiedział: — Otóż będę użyty przeciw Prusakom! Czy to panu wystarczy?... — był ze mną mniej sztywny, zapewne dlatego, że nie chodziło mu w tym wypadku o żaden „interes służbowy“, i tonem na pół gniewnym, na pół serdecznym odpowiedział mi:

— Ja także robię spostrzeżenia psychologiczne.

Odznaczał się on jednym z tych szczególnych uśmiechów, które zjednały mu opinię kłótlwego, potem mówił dalej:

— Czy to jest druga córka hrabiny, ta blondynka w czerwonej sukni, która tańczy z tym wysokim, szczupłym chłopcem?..

— Tak, — odpowiedziałem — Nadia...

— Prawda, że ona ma już trzynaście lat! — zapytał on, a nie czekając na moją odpowiedź, rzekł: — a taka z niej dowcipna szelma... Widzisz tam w kącie tego małego rudasa, który tak się dąsa?... Przypatrz się, jak Nadia kokietuje swego dansera, gdy przechodzą koło niego... O ten uśmiech? Jak to ona udaje, iż nie widzi zazdrości rudasa... Tak zazdrości... Jeszcze i ona tura... Patrz jeszcze jeden

uśmiech... Wiesz, że zrobił jej przy mnie przed chwilą scenę, której udawałem, że nie słyszę. Prosił ją, by z nim zatańczyła tego walca; a zgadnij, co mu odpowiedziała: „Ha, dzisiaj wzięłam sobie Edgarda za przedmiot mego flirtu...“ — Gdybyś był to słyszał... Rudas płakać będzie. Patrz na jego minę. A mała swawolnica bawi się, bawi!

Manewr tej dziecinnej kokieteryi był rzeczywiście tak zabawny i widoczny, że zacząłem śledzić w walcu małą Nadię z równą ciekawością, jak generał. Jej nadzwyczaj małe, zgrabne nóżki, ubrane w małe trzewiki lakierowane, obracały się z takim wdziękiem, warkocz jej długich włosów jasno-blond poruszała się słicznie na jej figurze, a pasek, założony nisko, czynił nawet jej postać tak wiotką, nieprawdopodobnie cienką.

Była to jeszcze dziewczynka, ale taka już duża w swej sukni czerwonej, z takim sprytnym wyrazem w twarzy zaróżowionej od ruchu i radości, że czuć w niej już było osobę światową, jaką miała być za lat kilka.

Jej siostra Lulia i inne przyjaciółki wyglądały przy niej niezgrabnie; ona pozostała do końca, ostatnie dźwięki fortepianu rozlegały się, a metr tak długo klaskał w ręce, zwrócone już tylko jedynie do niej samej, że nareszcie Nadia zwyciężona, zmęczeniem, rzuciła się na krzesło tuż obok miejsca, które zajmował mały chłopiec o włosach rudych i do którego odezwała się z uśmiechem, wskazującym, że, zraniwszy go przez wzbudzenie zazdrości, chciała go ulagodzić i doświadczyć swej władzy.

— Czy to koniec? — zapytał generał. — Teraz się wynknę... Jadam w mieście o pół do dwunastej, a muszę przedtem jeszcze ubrać się... Ja jadę? Sposób mówienia. — Idziesz?

Rzeczywiście tylko sposób mówienia, bo jest to jeszcze jedna z jego manii, wyjeżdżania z domu po obiedzie i siedzenia przy stole, nie ruszawszy ani jednej potrawy. Ale pomimo tego zapraszają go, a ja, który go przyjmuję i podziwiam za wszystkie te zwyczaje, teraz właśnie wychodzę z nim ze sali tańców.

Przychodzimy do przedpokoju. Garnier bierze łaskę z rąk lokaja i patrzy na mnie, jak wkładam futro. Oto jesteśmy na ulicy, a on przegina swą postać ściśniętą w mundurze, jak w surducie, nie myśląc nad tem, że u schyłku zimowego dnia w lutym zmarznie porządnie. Idzie elastycznie, trącąc o trotuar nogą małą i zgrabną pomimo swej wysokiej postawy. Włożył kapelusz z fantazją, jakby zakładał kapt. Wie on, że dzielnice wygląda, ale ma do tego prawo. Jest on tak uczciwy, a zresztą lubię ten zawadyacki sposób trzymania się, który jest czysto francuski. W drodze milczy on jakiś czas.

Jednak, znając go dobrze, widziałem po jego mruganiu powiekami i sposobie targania lewego węża, że ma ochotę powiedzieć mi jakąś historię. Oczekuję więc starej anegdotki o wojnie lub o komunie, które stanowią jego ulubione przedmioty.

Tym razem omyliłem się co do treści anegdotki. Nie myliłem się jednak co do chęci służenia mi temi opowiadaniem. Słucham go uważnie, lecz spostrzegłem, iż pomimo, że jest takim bohaterem, ma on swą żyłą próżności. Do pisarza zresztą nie należy podnosić tej wady.

— Szatańskie dziewczę!... — rzekł on porywczo — gdyby ojciec jej umiał tak wychowywać swoje dzieci, jak umie się fechtować... Żebym to ja był tym ojcem... Ho! ho! Niedalekoby zaszła.

Zrobił taki ruch łaską, jak gdyby uderzał konia szpicrutą. Garnier nie jest akademikiem i nie oszczędza ani ruchów, ani słów. Jednak trzeba mu przyznać, że nie posuwał swego sposobu wyrażania się aż do prostactwa i że po za kasarnią lub polem walki nigdy nie kłął. Podczas gdy w myśli strofował on biedną Nadię Herkief, jego groźna twarz wyrażała tak niesłychaną złość, że po raz pierwszy znajdowałem mego bohatera śmiesznym i powiedziałem mu:

— Jesteś pan zanadto generałem, mój generale — i z powodu niewinnej kokieteryi dziecinnej...

— Nie ma dzieciństwa... — odparł porywczo. — Ah! pan ze swymi gotowymi frazesami, panie analisto!... Patrz dobrze na mnie. Nie weźmiesz mnie łatwo, jestem sobie rębajłło, gaduła... Znam wasz sposób mówienia do nas. Ale mimo to wszystko, lepiej się rozumiem na wychowaniu, niż wszyscy wasi pedagogowie!... Jeszcze raz ci powtarzam, to nie jest żadne dzieciństwo. My nie zwracamy uwagi na te wrażenia i błędy w dwunastu, trzynastu i czterdziestu latach, jednak życie człowieka od nich zależy. Jest to to samo, co na dworcach ten lekki ruch zwrotnicy. To niby nie nie znaczy, a jest to cała podróż...

— Prawda — odpowiedziałem, ujęty tem porównaniem, a widząc go podnieconym — dodałem, by mu trochę dokuczyć: — Ale pan przesadza...

— Przesadzam! — odparł, wzruszając szerokiemi ramionami — gdy powiedziałem ci, że patrzając przed chwilą na tego małego rudasa, trzęsącego się z zazdrości i na Nadię, kokietującą tego głupca w walcu, widziałem przed sobą obraz sceny z przed czterdziestu laty, która uczyniła mnie dzisiaj tem, czem jestem?... Dzieciństwo!... i znowu zaczął się śmiać. Tak — dowodził mi — jeżeli jest w armii pewien Garnier, który spełniał swe obowiązki we Włoszech i w Meksyku, zamiast Garniera inżyniera, notaryusza, adwokata, doktora i nie wiem tam kogo?

przyczyniła się do tego historia tak naiwna, jak ta, którą przed chwilą widzieli. — Spojrzał na zegar do kiosku na stacyi fiaków. Mam jeszcze spacerować trzy kwadransy — powiedział — by otrzymać miarę ruchu... Chcesz pochodzić ze mną? To ci wzmocni mięśnie, a przy tej sposobności opowiem ci tę historię.

— Zgadnam się chętnie, mój generale — odpowiedziałem — i stosując swój krok do jego, zeszliśmy ku l'Arc de Triomphe.

Zimrok zimowy zapadał już.

Latarnie powozów i płomyki gazowe walczyły z mgłą, która się wznosiła, a ja słuchałem tego olbrzyma o muskułach stalowych, opowiadającego mi głosem słodkim, coraz słodszy, jedno z tych zmartwień dzieciństwa, co są jak te rany, które powstają wskutek upadku na schodach w wieku dzieciennym i pozostawiają ślady na skroniach lub policzku. Prawda jest jednak, że blizny z nich nie znikną aż do końca. (Dok. nast.).

Kronika miejscowa.

Lwów, 14 lutego.

Jutro:

- 15 lutego. Sobota, Faustyna m. — Stritenie Hosp.
- Wschód słońca o godzinie 7 minut 15, zachód o godz. 5 minut 15.

Żałobne nabożeństwo, urządzone staraniem wydziału Tow. dziennikarzy polskich za spokój duszy Bohdana Zaleskiego, w setną rocznicę urodzin poety, odbyło się dziś o godz. 10 rano w zapelnionym publicznością kościele archikatedralnym. Mszę św. odprawił w asystencji licznej kleru ks. kanonik Lenkiewicz. Pień żałobny wykonał mieszany chór „Lutni“ pod kierownictwem rady Cetwińskiego.

Po mszy św. wstąpił na ambonę znakomity kaznodzieja ks. prałat Gnatowski i wygłosił podniosłe kazanie na temat znaczenia i zasług Bohdana Zaleskiego w naszej literaturze i w porzeczniejszym pielgrzymstwie narodu polskiego. Mowca podniósł głównie trzy pierwiastki poezyi ukraińskiego słowika, pierwiastki, które stawiają go jako wzór, godny naśladowania młodszymi pokoleniami poetów, a mianowicie: pierwiastek etyczny, gorącą a rozumną miłość ojczyzny i wreszcie myśl bożą.

Na nabożeństwie byli obecni także: marszałek hr. Potocki, namiestnik hr. Piniński, prezydent wyższego sądu krajowego Tchorznicki, wiceprezydent Dylewski, wydział Tow. dziennikarzy polskich, Kola literacko-artystycznego, oraz wiele pań i młodzieży. Ołtarz wielki okryty był kirem, a przed nim stał wysoki, rzęście oświetlony katafalk.

Z Towarzystwa ludoznawczego. Posiedzenie naukowe odbędzie się 15 lutego o godz. 6 wieczorem w sali botanicznej Uniwersytetu (1 piętro). Porządek dzienny: 1. Dr. Zygmunt Gargas: „Kwestyonaryusz w sprawie ludowego prawa spadkowego“. 2. Dr. Stanisław Zdzisławski: „Z najnowszej poezyi naszej“. (Prąd ludowy).

Z Czytelni akademickiej. Wobec wniesionej przez dotychczasowego wiceprezesa Czytelni rezygnacyi, wybrano w jego miejsce wiceprezesem Czytelni, akademika Edwarda Dubanowicza.

Wzory stylowych sukni zakopiańskich: domowej, spacerowej i balowej, podaje *Ilustracja Polska*. Skomponował je Feliks Jasieński, narysował dla *Ilustracji* p. Henryk Uziębło. Są to pierwsze próby polszczenia stroju pań naszych, bynajmniej jednak nie powrót do przeszłości, nie maskaradowy, czy balowy kontusik, obszyty białym puszkiem i uzupełniony konfederatką, lecz strój współczesny, nowożytny, polegający na zastosowaniu polskich koronek, pasmanterij, haftów, szlaczek, spinek i sprzączek, które możemy posiadać w obfitym wyborze.

Oto wzory Jasieńskiego:

1) Suknia domowa, z brązowego sukna. Ozdobiona naszywkami pasowe. Kołnierzyk z oryginalnej koronki, podług wzoru Witkiewicza (szkoła koronkarska w Zakopanem). Pas szeroki, z grubej skóry żółtej, lub brązowej, spięty czterema klamrami srebrnymi, oksydowanymi lub mosiężnymi. Takie pasy noszą „bawowce“ podhalecy.

2) Strój spacerowy z białego samodziela (bazyli krajowe Lwów, Kraków), aplikacja z kordonka białego i czerwonego na suknie ciemno zieloną (prototyp: cuha góralska). Kapelusik czarny, góralski, filcowy z muszelkami i piórem sokolem. Pas z oryginalną klamrą (jubiler Czaplicki w Krakowie).

3) Suknia balowa, biała, jedwabna, lub atlasowa. Haft zakopiański złoty, ciemno-matowy. Naramienniki z haftu ażurowego.

Wzory te — pisze p. Jasieński w *Ilustracji* — nie są oczywiście alfą i omegą tego, co zrobić można. To próby, to bodźce do rzeczy lepszych. Motywów jest milion i milion sposobów ich stosowania. Niechaj wyobraźnia naszych pań cokolwiek popracuje. Prawdziwa elegancja zawsze modę modyfikuje, tworzy i stosuje do kształtów, poci, wzrostu, koloru włosów, jakimi ją natura obdarzyła.

Ilustracja Polska podaje wzór haftu na obramowanie sukni i rysunek ślicznego pasa z klamrą zakopiańską.

Kolej żelazna Radom-Lwów. W rosyjskim ministerstwie komunikacyi złożono pomiędzy innymi projekt nowej linii kolejowej z Radomia do granicy austriackiej do punktu, najbardziej zbliżonego do stacyi Jarosław na linii Lwów-Kraków. Kolej ta ula-

twiłaby nadzwyczaj połączenie pomiędzy Warszawą a Lwowem, które wówczas byłoby prawie dwukrotnie krótsze.

Raut wczorajszy u prezydenta miasta zainaugurował świetnie szereg zabaw wielkopostnych. W obszernych apartamentach ratusza lwowskiego zaroilo się od gości, wśród których znaleźli się: marszałek kraju hr. Potocki z żoną, namiestnik hr. Leon Piniński, arcybiskup Teodorowicz, metropolita Szeptycki, wiceprezydent Płazek, komendant generał Fiedler, z sztabem generalicyi, prezydent Tchorznicki, pp. Witoldowie Lewiccy, Wiczkowscy, Skalkowscy, Tyzenhaus z córką, radca Dembowsky, radca Laskowski, ks. Andrzejowa Lubomirska, hr. Lubieński, hr. Konarscy, hr. Łosiowie, radcowie Misińscy, ks. Adam Lubomirski, dyrektor Pawlikowski, Adam Krechowicki — wreszcie członkowie Wydziału krajowego, Rada miejska, literaci, dziennikarze, artyści i t. d. i t. d. Zebranie ożywił swoimi świetnymi produkcjami muzycznymi, dyr. Barącz.

Urzednicy wobec wyborów do Rady miejskiej. Otrzymujemy następujące pismo:

Wybory do Rady miejskiej zainteresowały także szerokie grono urzędników. Urzednicy postanowili zerwać z dotychczasową obojętnością wobec wyborów miejskich, gdyż ekonomiczne stosunki miasta najbardziej odbijają się na tych, którzy cały swój dochód konsumują i dla których gospodarka miejska nie może być obojętną. Już w tych dniach odbędzie się zgromadzenie przedwyborcze urzędników państwowych i autonomicznych.

Biblioteka śp. Aszpergerowej. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: W imieniu akad. Kola Tow. „Szkoły ludowej“ składamy serdeczne podziękowanie W. p. Gelgudowej za ofiarowanie do naszych czytelni księgozbioru, pozostałego po śp. Anieli Aszpergerowej. *Zdzisław Tranda*, przewodniczący, *Włodzimierz Ossowski*, sekretarz.

Krajowy Związek przemysłowy podaje za naszym pośrednictwem do wiadomości, że jako krajowa Agencja handlowa Wydziału krajowego udziela bezinteresownie wszelkich informacyi, dotyczących przemysłu i handlu krajowego, a w szczególności wytwórstwa domowego. Biuro dyrekcji we Lwowie Chorażczyzna 17.

Pomnik Mickiewicza we Lwowie. Posiedzenie pełnego komitetu pomnikowego odbędzie się w niedzielę dnia 16 b. m., o godzinie 11 przed południem, w pracowni p. Antoniego Popiela na placu wystawowym. Na porządku dziennym przyjęcie od artysty figury geniusza (w naturalnej wielkości), oraz inne decydujące dla pomnika sprawy, wymagane jest przeto komplet jak najliczniejszy. Gdyby który z pp. członków komitetu osobnego zaproszenia nie otrzymał, zechce, jako takie, uważać niniejsze zawiadomienie.

Zgromadzenie wyborców żydowskich z porządkiem dziennym: Czego ludność domaga się od Rady miejskiej, obradować będzie jutro o godz. 3 popołudniu w wielkiej sali hotelu Belle-vue.

Dalszy ciąg walnego zgromadzenia członków Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w poniedziałek 17 bm. o godzinie 6 wieczorem, w lokalu przy ul. Chorażczyzna 1. 17. Na porządku dziennym: 1. Wnioski wydziału głównego. 2. Preliminarz budżetu na rok 1902. W razie braku przypisanej statutem ilości członków, odbędzie się drugie zwyczajne walne zgromadzenie tego samego dnia o godzinie 7 wieczorem, a uchwały jego w myśl statutu będą przy każdej ilości obecnych członków prawomocnymi.

Na drogę wyekwipował się kotlarz, Jan Grendzel, w nader ciekawy sposób. Otworzył on mieszkanie Antoniny Bruchnalskiej, zamieszkałej pod l. 11, przy ulicy Panieńskiej, dobrunym kluczem i zwoławszy handlarzy, oświadczył, iż z powodu wyjazdu wysprzedaże tanio rzeczy. W istocie zanim Bruchnalska dowiedziała się o tem, wysprzedał wszystkie meble, rzeczy, bieliznę, pościel, a nawet naczynia kuchenne, tak, że wróciwszy do domu, zastała literalnie tylko puste ściany. Wczoraj doniosła o tem policyi, oceniając swą szkogę przeszło na 600 koron. Jan Grendzel, o ile zdołano skonstatować, wyjechał ze Lwowa.

Przeciążenie pracą. Z ust wiarygodnych dowiadujemy się, że personal tramwaju konnego, to jest woźnice i konduktorzy pełnią służbę od 6 rano bez przerwy do 10 wieczór. Ludzie ci nawet w porze południowej nie mają chwili wypoczynku, a obiad przynoszony im, jedzą podczas drogi, oczywiście zimny, a nawet czasem zamrznięty.

Losy austriackiego Czerwonego Krzyża, skradzione onegdaj p. Natalii Rödel w galic. Kasie oszczędności mają nr. 45. ser. 455, nr. 32 ser. 3834, nr. 39 ser. 5439.

Z nożem w ręku rzuciła się przekupka, Marya Homin, na przechodzącego placem Krakowskim Semka Żukiewicza i zadała mu pchnięcie w szyję. Powodem niespodziewanego napadu na nieznanego jej zupełnie człowieka było rozdrażnienie, graniczące z nieprzytomnością. Homin kłóciła się tam z jakimś żydą i chwyciła na niego noż, żydzi niekiedy, a rozdrażniona baba rzuciła się na przechodzącego Żukiewicza, który byłby przypłacił to życiem, gdyby nie przechodnie, — którzy rozbili Hominową i oddali w ręce policyi.

Ogromną awanturę i bitkę urządziło wczoraj wieczorem w ulicy Ormiańskiej małżeństwo Jan i Marya Dutkiewicz. Napadli oni na Jana Nacha i zbili go okropny sposób, tak, iż zlanego krwią, zranionego w głowę żelazem jakimś musiano odprowadzić do stacyi ratunkowej. Podpite małżeństwo zaś, po-

śród niebывalego zbiegowiska, oddano do aresztów policyjnych.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr — 20 R.

Kronika policyjna. W ulicy Słonecznej aresztowano drażkażka Janika Feniga za nieładnie dręczenie kulawego konia, który nie mógł uciągnąć wozu ładownego 13 balami maki. Konia oddano komisaryatowi dzielnicy drugiej, skąd niezawodnie pójdzie do oprawy, który ma skrócić cierpienia. — W ulicy Karola Ludwika pod 1. 35. aresztowano Katarzynę Zawadzką praczkę z Zamarstynowa za kradzież bielizny na szkodę Chany Handel przy okazji brania jej do maglu — W ulicy Polnej pod 1. 16. dostali się rzeźmieszką przez niezamknięte górne okienko do jaski Leiba Lew i zabrali mu przeszło 70 klg. mięsa, wartości 170 kor. — Agent policyi Dom, wyszedł i oddał w ręce władzy Jana Freita, poszukiwanego przez sąd karny w Stryju za oszustwo w kwocie 160 koron, popełnione na szkodę Anny Błażejowskiej w Stryju. — W ulicy Skarbkowskiej aresztowano Piotra Mendyka za usiłowaną kradzież pieczywa z wozu Mateusza Podhorodeckiego. — W ulicy Słonecznej pod 1. 40. otworzono stojącą w kurytarzu spiżarnię p. Emanuela Reicha i okradziono ją doszczętnie — P. Bronisławowi Poznańskiemu skradziono z mieszkania przy ulicy Króla Jana pod 1. 12 męski zegarek srebrny remontoir. — Gerszonowi Günsbergowi, przekupniowi, zamieszkałemu w ulicy Peltewnej pod 1. 5. skradziono z dziedzica na czerwono malowany wózek do rozwożenia owoców. — W ulicy Żulińskiego pod 1. 4. otworzono ubiegłej nocy strych wdowy po urzędniku gal. Kasy oszczędności, p. Karoliny Płachetko i zabrano jej dwa dywany duże z deseniem przedstawiającym lwa i ciemną suknię granatową — W ulicy Teatńskiej aresztowano notorycznego złodzieja, Wilhelma Kreisera, poszukiwanego za liczne kradzieże. — W dolnej malej sali Kasy na wyśkonie skradziono poręcznikowi Emilowi Krausowi srebrną tytonierkę tulskiej roboty z monogramem E. K. i napisem wewnątrz: „Ihrem Wohltäter aus Dankbarkeit. Moritz und Krikri“.

Kronika krajowa.

Znowu cenzura teatralna. Korespondent nasz krakowski donosi nam, iż cenzura teatralna tamtejsza zakazała wystawienia w tamtejszym teatrze sztuki Lueyana Rydla pt.: „Jeńcy“. Rzecz ta jest — jak wiadomo — osnuta na tle walki Słowian z Niemcami w zamierzonych, przedhistorycznych czasach. Widocznie i te echa nie byłyby mile przyjmowane w... Berlinie.

Powiatowa kasa chorych w Białej wystawia książeczki legitymacyjne w języku niemieckim. Zapytujemy: jakim prawem?

Nasze stosunki szkolne na kresach. Z c. k. Rady szkolnej okręgowej w Białej otrzymujemy następujące sprostowanie do artykułu: „I to się dzieje w Galicji“, zamieszczonemu w ur. 60 *Słowa Polskiego*: W gminie Lipnik istnieje tylko jedna szkoła publiczna i trzy prywatne a mianowicie: szkoła niemieckiego *Schulvereinu*, szkoła ewangelicka, i jedna klasa szkoły polskiej. W szkole publicznej pięcioklasowej mieszanej i w klasie nadetatowej tejże szkoły, eksponowanej na Leszczynach językiem wykładowym jest język niemiecki, a po dziś dzień nikt z uprawnionych nie żądał, aby język ten wykładowy został zmieniony lub też założoną została w Lipniku szkoła publiczna z językiem wykładowym polskim. Niegodziem z prawdą jednak jest, aby dzieci w tej szkole publicznej musiały już w pierwszej klasie uczyć się religii i pacierza w języku niemieckim; przeciwnie, nauka religii w tej szkole udzielana była dla dzieci polskich po polsku, zaś dla dzieci niemieckich po niemiecku, a dziatwa szkolna śpiewa w kościele na przemian, raz po polsku, drugi raz po niemiecku. Niegodziem z prawdą jest również, aby kierownik lub którykolwiek z nauczycieli tej szkoły publicznej zabraniał mówić dzieciom z sobą po polsku. Jeżeli w prywatnej szkole niemieckiego *Schulvereinu* nauka religii udzielana była wyłącznie w języku niemieckim, to władze szkolne temu przeszkodzić nie mogą, a to tem bardziej, że nikt, a tem mniej rodzice narodowości polskiej nie są obowiązani posyłać dzieci swe do tej szkoły prywatnej. W końcu nadmienić wypada, iż decyzya, w jakim języku władza autonomiczna, do której urząd gminny w Lipniku zaliczyć należy, ma urzędować, nie jest zawisła od c. k. starostwa.

C. k. radca namiestnictwa:

(podpis nieczytelny).

Czytelnia mieszczańska w Nowym Sączu zamierza wnieść gmach własny. Rada miejska ofiarowała na ten cel bezpłatnie grunt, objętości 300 sążni kwadratowych.

Gustaw Fiszer wystąpił w Nowym Sączu i w Jasle.

Tarnopol, 11 lutego. Na wczorajszym posiedzeniu Rady miejskiej burmistrz dr. Luczakowski odczytał pismo posła do Rady państwa dr. Cwiklińskiego, w którym zawiadamia on, że złożył mandat poselski i dziękuje za dotychczasowe zaufanie. Poseł Cwikliński w istocie zasłużył się miastu naszemu, wpływami swymi przeprowadzając niejedną korzystną dla nas sprawę. To też Rada wyraziła jednogłówną uchwałą podziękowanie ustępującemu posłowi.

Przemysł 12 lutego. Pociąg towarowy nr. 71, idący do Chyrowa ku Przemysłowi, najechał we wtorek o godzinie 2 po południu na przystanku Bakuńczyce grupę próżnych wagonów transportowych. Trzy wagony zostały zdruzgotane. Ze służby pociągu towarowego nikt nie doznał uszkodzeń. Wypadek spowodowało mylne ustawienie zwrotnicy, która pociąg z toru 3, zamiast na tor 4, przerzuciła na tor 5.

Mały świątek miał w ubiegłym karnawale dzień własny. Czytelnia naukowa urządziła w niedzielę zapustną przedstawienie amatorskie i wieczorek kostymowy dla dżantów. W dwóch komedijkach, pisanych dla dzieci i w udanej przeróbce bajki o „Kopciuszku“ piórno panny H. Rosenbachówny, obsadzono wszystkie role amantami, z których najstarszy liczył lat 12.

Przedstawienie poszło gładko, najlepiej wypadł „Kopciuszek“, reżyserowany przez inż. p. Hochfelda. Mały świątek uraczony po przedstawieniu przy bufecie, tańczył następnie do godziny 9. Dorosli ubawili się także wybornie.

Ruch budowlany zapowiada się w tym roku lepiej, niż w ubiegłym. Po długich korowodach i przewłocach, spowodowanej różnemi dodatkowemi wymaganiami ministerstwa wojny, przystąpi gmina wreszcie do budowy koszar dla obrony krajowej. Jedne koszaży staną przy ul. Cichej, drugie przy ul. Dworskiego. Prywatni wnieśli dotychczas 21 podań o udzielenie pozwolenia na budowę nowych domów.

Sprawa nowego gmachu dla pomieszczenia poczty i telegrafu zostanie w tym miesiącu stanowczo rozstrzygnięta. Wiedeń orzeknie, czy cztery przeniesić należy do budynku na ten cel mającego się stosownie przerobić, czy przyjąć ofertę na wybudowanie zupełnie nowych ubikacji.

Szczakowa, 12 lutego. W niedzielę 9 b. m. odbyła się tu na dworcu kolejowym zabawa z tańcami, poprzedzona przedstawieniem muzyczno-wokalnym, którego kulminacyjnym punktem była porywająca gra znanego skrzypka p. Cezara Zawilowskiego. Skutkiem rezerwy tutejszych Niemców, zgromadziło się doborowe Towarzystwo, a zabawa miała czysto polski charakter — i przekonała nas o tem, że Szczakowa, jakkolwiek silnie zagrożony kres zachodni, jest jednak wybitnie polską. Przy dźwiękach kapeli 56 pp. rozpoczęła tańce polonezem tutejszy dyrektor cłowy, p. M. Dzieki gościom z Warszawy, Granicy, Olkusza, Sosnowa, Trzebinia, Jaworzna i Chrzanowa, zabawa udała się tak świetnie, że pozostawi niewątpliwie najmiłsze wspomnienia u uczestników.

Stanisławów, 13 lutego. W głośnej sprawie Fruzia Mysłowskiego o hazardowną grę w karty, za którą skazał go sędzia pierwszej instancji, radca Maksymowicz, na najwyższą grzywnę, przewidzianą kodeksem, na 1.600 kor., jako niepoprawnego i nalogowego karciarza, odbędzie się rozprawa apelacyjna w sobotę d. 15 bm. Sprawa ta ma być sądzona na posiedzeniu tajnem.

Jarosław, 13 lutego. 92 osób kostymowanych, 80 par w pierwszym kadrilu, zamasyście i tryskające życiem „Krakowskie wesele“ w 16 par, „biały“ mazur o g. 7 rano w 40 par, sala, balkon i łóża przepełnione publicznością, czysty dochód przeszło 660 koron — oto cyfry, świadczące wymownie o fenomenalnym — jak na nasze stosunki — powodzeniu kolego „Wieczoru kostymowego“. „Wesołemu Kółku“ należy się uznanie za urządzenie tej wspaniałej zabawy, która przeszła oczekiwania nawet ludzi wierzących ślepo w szczęśliwą rękę tej sympatycznej drużyny. Pod znak śledzia weszliśmy również w „Sokole“, gdzie „Wesołe Kółko“, zapowiadawszy rano „pożegnanie karnawału“, zdołało wieczorem zgromadzić 44 par tańczących.

Celem uroczystości jubileuszu papieskiego zawiązał się u nas komitet obywatelski pod przewodnictwem rady namiestnictwa p. Szczerowskiego — projektowany jest uroczysty wieczór muzyczno-deklamacyjny. Jutro zjeżdżają do nas „Miłośnicy sceny“, a w niedzielę 16 bm. urządzi w „Sokole“ jubileuszowe przedstawienie zasłużona na niwie wędrowniej sztuki dramatycznej, Józefa Piasecka. Kończąc wzmiankę, że staraniem „Wesołego Kółka“ opuści niebawem prasę wspaniałe, ilustrowane „Album Sokole“, obejmujące niedrukowane dotąd prace najwybitniejszych polskich literatów i kompozytorów.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Skawonie z grupy miejskiej rozpisano namiestnictwem na dzień 8 kwietnia b. r., tudzież dwóch członków z grupy większych posiadłości na dzień 10 kwietnia b. r.

Rękopisów drobnych redakcyja nie zwraca.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: *Redakcyja Słowa Polskiego*, Lwów, zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma* i t. p. pod adresem: *Administracyja Słowa Polskiego*.

Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyach prosimy to uwzględnić.

Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej.

Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie *wprost z Administracyją przy ulicy Chorążczyzny 1. 17. Telefon 541.*

Konferencye rekolekcyjne dla młodzieży uniwersyteckiej i politechnicznej ks. St. Zaleskiego w kościele OO. Jezuitów w kaplicy Matki Boskiej odbędzie się dnia 17, 18, 19, 20, 21, 22 lutego codziennie o godz. 7 wieczór.

Wstęp za biletami bezpłatnymi, które złożone są u portyerów uniwersytetu i politechniki.

Program konferencyj:

1. Nieśmiertelność duszy; właściwy cel i przeznaczenie człowieka na ziemi.
2. Bóstwo Chrystusa Pana i boskość instytucji Kościoła.
3. Konieczność nieomyłnej wiary t. j. dogmatów i zasad etycznych.
4. Prądy antyreligijne wieku.
5. Obowiązki człowieka, chrześcijanina, obywatela.
6. Praktyczne wnioski z prawd powyższych.

Życia młodzieży. W piątek 14 b. m. o godzinie 7 wieczór odbędzie się w Czytelnii akad. zebranie Kółka filozoficznego, na którym ak. E. Merwin mówić będzie o pracy Remy de Gourmonda „Frazes i Komunał“.

Bezpłatna nauka kroju sukien i śpiewu choralnego dla członków Tow. chor. pracownic „Równość“ rozpoczyna się dnia 18 bm. Biuro Towarz. otwarte każdej niedzieli od godziny 12 do 1, ulica Piekarska 1. 16.

Program „Toynbehall“ we Lwowie: W sobotę 15 bm. o godzinie 7 1/2 wieczór wygłosi wykład p. Henryk Rosmarin „Historia żydów w Polsce w epoce Piastów“. — W niedzielę 16 b. m. p. dr. Ehrlich „Wpływ alkoholu na ludzki organizm“.

Powszechne wykłady uniwersyteckie.

W sobotę dnia 15 bm. w sali ratuszowej o godz. 5 dr. L. German: „O weselu Wyspiańskiego“. — W zakładzie fizycznym (Długosza 8) o godz. 7:30 prof. uniwers. dr. K. Twardowski: „Zarys psychologii“. (Istota i rodzaje uczuć).

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza. Rok IV. Kurs zimowy wykładów popularnych. Piątek dnia 14 lutego, Marya Markowska: „Epoka walk o wolność w Polsce: Powstanie“.

Wykłady odbywają się codziennie w własnej sali wykładowej (pasaż Mikolascha) w dni powszednie od godz. pół do 8 do pół do 9, w niedziele i dni świąteczne od 5 do 6 wieczorem.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

W piątek 14 bm. po raz drugi: „Skapany świat“, sztuka w 4 aktach z epilogiem przez Wł. Orkana.

W sobotę 15 b. m. po raz piąty: „Latający Holender“, romantyczna opera w 3 aktach; słowa i muzyka R. Wagnera.

W niedzielę 16 bm o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Jas i Małgosia“, opera fantastyczna w 3 aktach a 5 odsłonach E. Humperdincka.

W niedzielę wieczorem: „Halka“, opera w 4 aktach Stan. Moniuszki. Gościnny występ Eugenia Strassera.

W poniedziałek 17 b. m. (wznowienie): „Niobe“, krotkoczwila w 3 aktach Henryka Paultona. Gościnny występ Adeli Żelazowskiej.

Repertuar teatru ludowego Miłośników sceny:

W sobotę 15 bm po raz drugi: „Jak się śmieją i płaczą we Lwowie“, wodewil w 6 obrazach Danielewskiego, muzyka Sonnenfelda.

W niedzielę 16 bm. popołudniu: „Królowa przedmieścia“, wodewil w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Krumłowskiego.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

W sobotę 15 bm: „Nadzieja“, dramat w 4 aktach z holenderskiego Hermana Hayermanna'sa, w przekładzie Jana Kasprowicza (nowość).

W niedzielę 16 b. m. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Kominarze“, komedia w 4 aktach Fr. Domnika.

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem: „Nadzieja“, dramat w 4 aktach z holenderskiego Hermana Hayermanna'sa, w przekładzie Jana Kasprowicza.

Teatr w Polsce w XI. wieku.

Niezmiennie donosiliśmy dla historyków literatury odkrycia dokonał dr. Stanisław Windakiewicz, docent uniwersytetu Jagiellońskiego, pracujący od dłuższego czasu nad obszernym dziełem o początkach teatru polskiego. W starzych kanonach, przechowywanych w bibliotece kapituły krakowskiej i w księżnicy Jagiellońskiej, odnalazł młody badacz, idąc za śladem wskazówek badaczy niemieckich, dowody, że dyalogi religijne i misterya odgrywano w Polsce już w XI. wieku, że zatem początków teatru w Polsce szukać należy w najdawniejszym dramacie liturgicznym, którego początki sięgają pierwszych Piastów. Wyniki swych badań i wyprowadzone z nich wnioski złożył dr. Windakiewicz w rozprawie: „O najdawniejszym dramacie liturgicznym w Polsce“, którą odczytał na jednym z ostatnich posiedzeń wydziału historyczno-filozoficznego. Jest rzeczą charakterystyczną, że w kilku poprzednich drukach ogłoszonych pracach dr. Windakiewicz najdawniejsze misterya odnosił do XIV. wieku, nie wiedząc, że niebawem przypadnie mu w udziale własne obalić twierdzenie. Obszerna książka dra Windakiewicza: „Teatr ludowy w dawnej Polsce“, która niebawem ukaże się jako owoc, mozolnie prowadzonych kilkoletnich studyów, przyniesie wogóle całą kopalnię nowych wiadomości do historii teatru w Polsce, zmieniających z gruntu ustalone dotychczas wyniki badań.

Biblioteka w Nieświeżu. Docent uniwersytetu petersburskiego, p. Stanisław Ptaszycki, zdał sprawę petersburskiej akademii nauk z poszukiwań naukowych, przedsięwziętych na zlecenie akademii w bibliotekach polskich. Ze sprawozdania tego podaje *Kraj* ciekawsze szczegóły. W archiwum w Nieświeżu p. Ptaszycki między innemi znalazł wydaną w roku 1564 książkę p. t. „Popis wojska ziemskiego wielkiego kniazstwa Litowskiego, któryje zbierali się za pfolaju sojmu gorodienskogo... pierod jego miłostiju panom getmanom panom Grigorijem Aleksandrowiczom Chodkiewiczom... czerez służebnika jego miłosti Stefana Jakimowicza spisano“. Pomnik ten p. Ptaszycki uważa za bardzo ważny i zasługujący na najszybsze ogłoszenie. W bibliotece nieświeżkiej znajduje się też nieznaną dotychczas redakcyja wierszowanej kroniki Strykowskiego, oraz kopia dziennika Samuela Maskiewiczza, ważna ze względu na spalanie się rękopisu tegoż dziennika w Petersburgu i zniknięcie innego egzemplarza z biblioteki Raczyńskich.

Polacy na obczyźnie.

Protest Polaków amerykańskich. W *Dzienniku Chicagskim* z 27 stycznia czytamy: Podczas gdy przed miesiącem przeszło, na wielkich mityngach w trzech polskich parafiach (na Stanisławowie, na Maryanowie i na Kantowie) wniesiono uroczyste protesty, przeciw barbarzyńskiemu postąpieniu pruskiego nauczyciela we Wrześni i niesłychanie niesprawiedliwemu wyrokowi sądu pruskiego w Gnieźnie, wczoraj odbył się w pięciu innych polskich parafiach wielkie zgromadzenie, celem nie tylko wniesienia podobnego protestu, ale także uogólnienia go o tyle, by w ogóle napiętnować hańiebne obchodzenie się rządu pruskiego z Polakami, i zwrócenia uwagi Amerykanów na te gwałty tym sposobem, iż zaproszono na zgromadzenia mówców amerykańskich i rezolucye przyjęte ogłoszono w dziennych amerykańskich czasopismach. Komitet złożony z reprezentantów najpoważniejszych organizacji polskich, których zarządy znajdują się w Chicago, wy-

więzał się dobrze ze swego zadania, zwłaszcza, o ile to tyczy się zrobienia rozgłosu w prasie amerykańskiej. Już wczoraj bowiem znaczniejsze chicagowskie dzienniki amerykańskie rozpięły się o mających się odbyć tych zgromadzeniach, a nawet i parę niemieckich gazet musiało o nich wspomnieć, chociaż uczyniły to z pewnym przekąsem. Dziś zaś znajdujemy w tych amerykańskich gazetach obszernie wzmianki i sprawozdania ze zgromadzeń i pożądany rozgłos nastąpił, bo protest ogłoszony przedawia się istotnie jako uczyniony w imieniu 200.000 Polaków mieszkających w Chicago i w imieniu 2.000.000 Polaków mieszkających w Stanach Zjednoczonych.

Z za kordonów.

Epilog zaburzeń siedleckich. Z Siedlec donoszą: Z rozkazu ministerstwa oświaty wydano 27 uczniów, a mianowicie: z klasy ósmej 4, siódmej 12, szóstej 5, piątej 4, trzeciej 2.

Biuro prasy. Jak donosi *Gazeta Polska*, przybyły z Paryża dziennikarz, M. Tessier, otwiera w Warszawie biuro prasowe, w celu zasilania korespondentami pism paryskich (*L'Echo de Paris*, *Femina*, *La Vie au Grand Air*, *Le Velo* i *Armée et Marine*). Celem biura ma być zaznajamianie publiczności francuskiej z przejawami polskiego życia na polu przemysłu, sztuki itp.

Polska u stóp Chrystusa. *Dziennik Śląski* donosi: Swego czasu donosiliśmy, że izba karna w Brodnicy za obraz wyobrażający „Polskę u stóp Chrystusa” skazała nakładę p. Bendlewicza z Pleszewa na dwa miesiące a p. Wojciechowskiego, właściciela księgarni i drukarni w Brodnicy, za wystawienie tego obrazu w oknie, na miesiąc więzienia. Wskutek rewizji oskarżonych sąd rzeszy wyrok obalił i przekazał sprawę sądowi toruńskiemu, który obu oskarżonych uznał winnymi podburzania do gwałtów i skazał ich na mocy § 130 kodeksu karnego każdego na miesiąc więzienia.

Czuję tenor. Tenor opery warszawskiej p. Stanisław Sienkiewicz wniósł w styczniu r. z. skargę do sądu okręgowego na krytykę p. Antoniego Sygietyńskiego, o ustęp zamieszczony w krytyce jego, brzmiący: „O p. Sienkiewicz, grającym rolę Jontka nie ma co mówić: stracił głos i na tem koniec”. P. Sienkiewicz upatrywał w tym ustępie zgnębienie dla siebie pod względem materyalnym i moralnym i dlatego wystąpił ze skargą. Teraz właśnie miała być ta sprawa sądowa, ponieważ jednak strony się nie stawily, sędzia przeto skargę umorzył.

Z obcych stron.

Kapitalizm amerykański. Amerykański trust stalowy, którego głównym kierownikiem jest Schwab, ma naprawdę dobre czasy. Sprawozdanie zarządu tego trustu wykazuje, że trust przynosi „zarobku” codziennie 300.000 dolarów. Czysty „zarobek” za pierwsze 6 miesięcy trustu stalowego wynosi 54,954.871 dolarów, a mianowicie:

w kwietniu	7,356.744 dolarów
w maju	9,612.349 „
w czerwcu	9,394.747 „
w lipcu	9,580.151 „
w sierpniu	9,810.880 „
we wrześniu	9,200.000 „

Głupstwo jest wieczne. Nową modę wprowadził król Edward, który, jak wiadomo, już oddawna jest wyrocznią w tym kierunku. Król ten ukazał się w tych dniach po raz pierwszy w czarnym paltoście z wylogami aksamitnymi szerokości trzech cali na rękawach. Moda ta zyskała odrazu licznych zwolenników.

Bonapartówna. W tych dniach zmarła w Paryżu w 69 roku życia pani de Rute, jedna z piękności sławnych w czasie drugiego cesarstwa. Wnuczka Lucyana Bonaparte była żoną kilkakrotnie, nigdy jednakże nie zaniebijała przed nazwiskiem nabytem stawiać swego panieńskiego. Robiła to na przykład kuzynom z Tuilerów, zwłaszcza cesarzowej Eugenii, która ostatecznie kazała jej wyjechać z Paryża, jako oudzoziemce, czem jednakże zaszkodziła najwięcej sobie, takie bowiem osobistości jak Wiktor Hugo, Rochefort i wiele innych, wyraziły głośno sympatię swoją dla wygnanej Pani de Rute, chociaż sama bezpośrednio nie grała roli w historii, niezaprzeczenie jednakże wywierała w swoim czasie duży wpływ na osoby biorące czynny udział w życiu politycznym Francji. W literaturze znana jest jako autorka licznych powieści i sztuk teatralnych, Eugeniusz Sue napisał jej biografię p. t. „Une page de l'histoire de mes livres”. Przez cztery lata p. de Rute pisywała feljetony w dziennikach *Pays* i *Constitutionnel*, do którego wprowadził ją *Sainte-Beuve*, wreszcie redagowała *Nouvelle Revue internationale*. Była również uzdolnioną poetką.

Rada państwa.

(Depesze „Słowa Polskiego”).

Wiedeń. Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o kwadrans na dwunastą. Odczytano długi szereg interpelacji i wniosków. P. Breiter i tow. wnieśli interpelację do prezydenta ministrów, do ministra oświaty i ministra sprawiedliwości, z powodu postępowania lwowskiej policji z 14-letnim uczniem gimnazjalnym, który za wyrażenie żądania, „aby mu

poprawiono notę, gdyż w przeciwnym razie stanie się nieszczęściem”, został aresztowany przez policję.

Następnie przystąpiono do pierwszego punktu porządku dziennego tj. do dyskusji nad wczorajszą odpowiedzią dra Koerbera na interpelację Luegera. Pierwszy zabrał głos Leopold Steiner *contra*. Mowca oświadcza, że utworzyła się formalna koalicja przeciw antysemitom, ubolewa, że do niej przyłączyli się także niektórzy członkowie niemieckiej partii ludowej. Atakuje wiedeńskich liberałów, którzy — jak powiada — są jeszcze małą resztką z dawnej wielkiej partii liberalnej.

Mowca daje wyraz zdziwieniu, że prezydent ministrów tak pośpieszył się z odpowiedzią na interpelację Luegera, podczas gdy setki innych interpelacji wyczekują odpowiedzi. Mowca przytacza wypadki, w których partja liberalna dopuszczała się kupowania głosów przy wyborach; wobec tego antysemitom mogli przypuszczać, że i przy przyszłych wyborach liberali tak samo będą postępować. (Okłaski wśród antysemitów, protesty u liberalnych).

Liberalna partja — mówi Steiner — w Radzie państwa i Sejmie i Radzie gminnej zupełnie skracowała. Im energiczniej liberali i prasa ich, będzie atakowała Luegera, tem silniejsze będzie jego stanowisko.

Następnie zabrał głos poseł liberalny, dr. Vogler.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń. W Izbie posłów stoi dziś na porządku dziennym dyskusja nad odpowiedzią dra Koerbera na interpelację Luegera, która, jak wiadomo, obrazila szereg wybitnych osobistości. Przy tej sposobności przyjdzie do bardzo żywej wymiany słów między liberałami i socyalistami z jednej, a antysemitami z drugiej strony.

Jak sobie w kuloarach opowiadają, stoi dziś na porządku dziennym *Wiener Schmutzwäsche*. Gale-rye są przepełnione. Dotychczas przebieg obrad jest spokojny, prawdopodobnie podczas mowy Luegera, nastąpi większe rozdrażnienie.

Wiedeń. Przed przejściem do porządku dziennego, odpowiadał minister Böhm-Bawerk na szereg interpelacji, między innymi na interpelację Wolfa i Schönerera w sprawie zwrotu zaliczki państwowej, udzielonej galicyjskiemu funduszowi indemnizacyjnemu. Minister podał szczegółowe zestawienie tej sprawy i zawiadomił, że wszystkie w interpelacjach przytoczone zobowiązania galicyjskie, wynikające z umowy z r. 1890 zostały w międzyczasie na podstawie umowy z r. 1893 załatwione.

† Włodzimierz Zagórski.

(Depesza „Słowa Polskiego”).

Warszawa. W szpitalu św. Ducha zmarł Włodzimierz Zagórski (Chochlik), znany literat. Onegdaj wieczór był zmarły jeszcze w najlepszym humorze. Rano zastano go już nieżywego, z twarzą boleśnie wykrzywioną w łóżku.

* * *

Urodzony 1834 r., we wsi Czechy, w Galicyi. Nauki początkowe pobierał w gimnazjum św. Anny w Krakowie, skąd wstąpił do szkoły wojskowej inżynierów w Krems nad Dunajem, którą ukończył. Po roku 1859 wszedł do służby legii Węgierskiej Garbaldiego, gdzie pozostawał do jej rozwiązania. W roku 1865 zaczął pisywać kroniki tygodniowe do *Hasła*, a następnie założył pismo humorystyczne p. t.: *Chochlik*.

W roku 1883 przybył do Warszawy i tu osiadł na stałe, pisując do pism miejscowych. Oprócz licznych artykułów, zamieszczanych w pismach peryodycznych, wydał oddzielnie pod pseudonimem Chochlika: 2 tomy poezji p. t.: „Zmierzchy i świty”; „Piosnki i żarty”; „Pamiętniki starego parasola”; „Król Salomon”; „Wybór poezji w 2-ch tomach”; powieści: „Wilcze plemię”; „O własnych skrzydłach”; „Szalone głowy”; i „Zbiór nowel w 4-ch tomach”.

W roku 1866 redagował czasopismo: „Kosę” i „Osę”, w r. 1868 „Śmieszka”, a w r. 1882 „Różowe domino”.

Był jednym z typów literackiej cyganerii lwowskiej, ale tej, która nietylko o pięknie mówi, ale też z bogatych swych dusz na pożytek społeczności piękno wydobywa.

W ostatnich latach był śp. Zagórski sparaliżowany, mimo to pełne serdeczności i humoru piosnki biegły z pracowni jego do kaszt drukarskich aż prawie do przedśmiertnej chwili.

Depesze „Słowa Polskiego”

z dnia 14 lutego.

Rada m. Krakowa.

Kraków. Rada miejska odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta Friedleina. Wyznano dla nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych zapomogę z powodu panującej drożyzny. Na wniosek r. Stanisławskiego uchwalono upoważnić prezydenta miasta do rozstrzygnięcia o potrzebie wnoszenia rekursów co do orzeczeń władz sądowych, administracyjnych i skarbowych. Dotych-

czas decydowała o tem Rada. Następnie toczyła się obszerna dyskusja nad regulaminem wyborczym.

Sytuacja.

Wiedeń. Niemiecka partja ludowa uchwaliła członkom swoim zostawić wolność głosowania nad ustawą o budowie bośniackich kolei. Większość dla tej ustawy jest już zapewniona. Kroaci zwrócili się do posłów czeskich z prośbą, by ze względu na interes Dalmacyi nie robili trudności w dojściu do skutku tej ustawy.

Niestusze zasądzenie.

Zagrzeb. W odpowiedzi na interpelację w sprawie wydanego przez naczelnika powiatu Góspieskiego rozporządzenia, zakazującego noszenia serbskich kokardek i wywieszania chorągwi o barwach serbskich, oświadczył ban kroacki, Khuen Hederwary w Sejmie, że gani wymienione rozporządzenie naczelnika powiatu i cofnie je, gdyż nie pozwoli na wywoływanie waśni nienawiści narodowościowych.

Wiedeń. Stan zdrowia hr. Gołuchowskiej znowu się pogorszył. Lekarze mają nadzieję, że hrabina wkrótce wyzdrowieje.

Wiedeń. Arcyks. Franciszek Ferdynand powrócił tu dziś rano z Petersburga.

Stuttgart. Król wirtemberski Wilhelm udaje się dziś na uroczystości pogrzebowe księżnej Schaumburg Lippe do Nachodu.

Berlin. Komisja budżetowa parlamentu uchwaliła kredyt na zmniejszenie wałów fortyfikacyjnych w Poznaniu, utrudniających budowanie nowych domów.

Po zamknięciu numeru.

Prof. Staromiejski, kierownik filii V. gimnazjum, zamieszcza w *Gazecie Narodowej* wyjaśnienie, że po znanych pogroźkach ucznia Zaremskiego, wezwał do kancelarii jego matkę i opowiedział jej o całym zajściu. P. Zaremska oświadczyła, że „za swego syna nie ręczy”. Prof. Staromiejski posłał więc po ojca ucznia, a gdy ten nie przyszedł, zawiadomił o zajściu policję, gdyż obawiał się pobicia profesorów.

Nowe stypendyum. P. Roman Aleksiewicz, radca sądu krajowego z Uhnowa, złożył w lwowskiej Radzie szkolnej okręgowej zamiejskiej list zastawny gal. Towarz. kred. ziemskiego 56-letni na 200 koron s. V. ur. 28.045 wraz z talonem i kuponami, począwszy od dnia 31 grudnia 1899 płatnymi na rzecz fundacji szkolnej Romana Aleksiewicza w Szczercu, koło Lwowa, z tem przeznaczeniem, ażeby odsetki od powyższych 200 koron udzielano z końcem każdego roku szkolnego tylko jednemu ubogiemu a pilnemu uczniowi szkoły ludowej męskiej w Szczercu, bez różnicy wyznania.

Kroniczka krakowska. (Tel.). Kraków. W procesie przeciw Antoniemu Michalskiemu i małżonkom Kucielom o oszustwo przez podpalenie, przesłuchiowano dziś dalej świadków. Zeznania ich wypadły obciążająco dla obwinionych. Rozprawa skończy się dziś wieczorem.

Prezydent miasta czyni energiczne przygotowania do wyborów nowej Rady miejskiej. Jak slychać, już w przyszłym tygodniu rozpocznie się układanie list wyborczych, celem wystawienia ich na widok publiczny. Przeprowadzenie wyborów zamierzone jest z końcem kwietnia. Możliwym jest, że wybory do Rady odbędą się wcześniej niż wybory do Izby handlowej.

Zmarł tu w 77 r. życia emerytowany wiceprezydent wyższego sądu krajowego, Feliks Madejewski, jedna z wybitnych postaci naszego sądownictwa.

Depesze handlowe z d. 14 b. m.

Wiedeń, 14 lutego. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'27 Renta majowa 101'35. Węgierska renta koronowa 98'35. Akcje kredytowe 696'25. Kredytowe węgierskie 725'—, Bank anglo-austriacki 279'50, Unionbank 573'—, Bankverein 465'—, Laenderbank 43'750, Kolej pań. 688'50 Lombardy 76'—, Elbenthal 473'—, Towarzystwo akcyjne broni 327'— Akcje tytoniowe — Alpi-ny 389'50, Rima Muranya 502'—, Prager Eisen —, Losy tureckie 111'50, Ruble 253'—, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaye — Akcje gal. Banku hip. — 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 —, 4% Listy zastaw. Banku kraj. 92'—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90'25.

Usposobienie silne.

Berlin, 14 lutego. O godzinie 12 m 30 notowano: Kredyty 219'25, Disconto Commandit 199'25.

Usposobienie słabsze.

Wiedeń, 14 lutego. (Gielda zbożowa).

Pszenica na wiosnę 9'66 do 9'67 pszenica na maj-czerwiec 9'64 do 9'66 Żyto na wiosnę 8'05 do 8'06, żyto na maj-czerwiec — do — Kukurudza na wiosnę od 7'44 do 7'46 Kukurudzana maj-czerwiec od 5'85 do 5'86 Owies na wiosnę od 7'98 do 7'94, owies na maj-czerwiec od — do — Rzepak na styczeń-luty od 12'75 do 13'— Rzepak na sierpień-wrzesień od — do —, Olej rzepak, na styczeń-kwiec od — do —

Usposobienie słabe

Pochmurno.

Wiedeń, 14 lutego. Pszenica na kwiecień od 9'66 do 9'67, pszenica na październik od 8'45 do 8'46, żyto na kwiecień od 7'96 do 7'97, żyto na październik od 7'06 do 7'07, owies na kwiecień od 7'62 do 7'63, owies na październik od 6'34 do 6'35, kukurudza na maj od 5'38 do 5'37, kukurudza na lipiec od 5'50 do 5'51, Rzepak na sierpień 12'45 do 12'55.

Oferty mierne.

Chęć słaba.

Usposobienie spok.

Pięknie.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 13 lutego.

Przebieg obrotów nie był jednostajny a usposobienie zmienne. Niewątpliwie dodatnio działały bliższe wiadomości w sprawie przygotowań do konwersji 4½ pr. państwowych walorów węgierskich. W zasadzie postanowiono, że wszystkie walory razem w wartości przeszło miliarda koron, mają być bez wyjątku skonwertowane na 4 pr. rentę koronową. Chodzi tylko o ustanowienie kursu emisyjnego i o wysokość premii, ofiarować się mającej właścicielom za wymianę efektów. Powszechnie jest zdanie, że konwersja, która ma nastąpić w pierwszej połowie kwietnia, powinna mieć jak najzupełniejsze powodzenie. Z uwagi na stosunki, panujące obecnie na targu dla walorów stale oprocentowanych, nie zachodziłaby żadna obawa; jeśli cokolwiek wogóle mogłoby stać na przeszkodzie, to chyba tylko względy na sytuację polityki zewnętrznej. W tej mierze położenie nie jest tak korzystne, jak było niem do niedawna, szczególnie układ między Anglią i Japonią z jednej strony i nieporozumienia między Niemcami i Anglią, ewentualnie Stanami Zjednoczonymi z drugiej strony, mogą wpłynąć ujemnie na dalszy przebieg wielkich transakcji finansowych. Zwyżka w kierujących obecnie akcjach kredytowych i staatsbahnach była też przemijającą mimo znacznych zleceń na zakupna, nadeszłych z Berlina.

Na targu lokalnym zwracano chwilowo większą uwagę na akcje żelazne, wskutek znacznie wyższych notowań berlińskich, ale zwyżka trwała wcale nie długo i nie zachęcała do znaczniejszych transakcji. Jedynym efektem który stale dotrzymał kierunku zwyżkowego, były akcje żeglugi parowej na Dunaju z uwagi na publikację traktatu subwencyjnego, zawartego z rządem. W dziale rent państwowych i efektów lokacyjnych było usposobienie niewątpliwie bardzo silne, ale najwyższe kursa nie zdołały się utrzymać, szczególnie w rentach koronowych, realizowanych przez spekulację.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 13 lutego.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszemica gotowa 875 do 880. Pszemica nowa — do —. Żyto gotowe od 660 do 690. Żyto nowe od — do —. Owies oboczny 675 do 7—. Owies nowy od — do —. Jęczmień pastewny 550 do 575. Jęczmień browar. 650 do 750. Rzepak nowy 1350 do 14—. Lnianka 11— do 1150. Groch pastewny 775 do 825. Groch do gotowania 850 do 13—. Wyka 775 do 850. Bobik 6— do 625. Hreczka 675 do 750. Kukurydza gotowa 590 do 610. Kukurydza stara — do —. Chmiel za 56 kilo — do —. Konieczyna czerwona 50— do 58—. Konieczyna biała 50— do 100—. Konieczyna szwedzka 50— do 95—. Tymotka 30— do 36—.

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 16— do 1625; paritas Tarnopol na termin 1550 do 1575.

Uspokojenie lepsze ruch jednak ograniczony. a ceny notują niezmiennie.

Przed konferencją cukrową. Londyn. Angielski delegat na konferencję cukrową w Brukseli, Lubbock, oświadczył w pewnym interview: Nie obawiam się, aby konferencja cukrowa nie doprowadziła do rezultatu. Francja jest z nami. Co się tyczy Niemiec, to sądzę, że także one zgodzą się na pewne zmiany, więc up. na niższenie cel importowych. Inaczej jednak ma się rzecz z Austrią. Tam przemysł cukrowy oparty jest na protekcji tak, że rządowi z trudnością tylko uda się osiągnąć jakieś zmiany. W razie porozumienia między Anglią a Niemcami, nie mielibyśmy nie przeciw takiemu cło, któreby handlowi niemieckiemu zapewniło okragło 2 funty szterl. za tonę cukru. Jeżeliby jednak nie zgodziły się na redukcję cła, w takim razie producenci angielscy domagać się będą cła wyrównującego wobec cukru niemieckiego i każdego cukru, otrzymującego premie.

Szwajcarski projekt taryfowy. Berno szwajc. Rada związkowa przedłożyła zgromadzeniu związkowemu projekt taryfy celnej, mającej służyć za podstawę do przyszłych zakładów handlowych. Projekt ten upoważnia Radę związkową do podwyższenia taryfy względem tych państw, które nakładają na szwajcarskie produkta wyższe cło, albo traktują te produkta gorzej, aniżeli inne.

Zurych. Ogłoszony wczoraj nowy projekt taryfy cłowej w Szwajcarii zawiera podwyższenie cła niektórych artykułów, jak zboża i mięsa, co dotyka przeważnie Austrii, Włoch i Niemiec południowych.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 lutego b. r.

Hotel George'a. Adam ks. Lubomirski z Równa, Hubert ks. Lubomirski z Równa, Marya ks. Sapieżyna z Biłki szlacheckiej, Stefan Tustanowski z Żurawna, Jan Osadca z Besarabii, Michał Woźniakowski z Krakowa, Adolf Kiesler z Drohobycza, Eug. Ohenowitzer z Odesy.

Hotel Europejski. Józef Wolgner z Komarówki, Henryk Wolf z Wiednia, Józef Filipek z Wiednia, Józef Kajetanowicz z Horodenki.

Grand Hotel. Kalikst Izyski z Podola rosyj., Teofil Hoffmann z Batiatycz, M. Szankowski z Tiumacza, H. Kohn, A. Westphal, M. Aschmann z Wiednia.

Hotel Centralny. Michał Szczepański z Bolanowic, S. Hermann z Czerniowiec, Karol Plaschko z Wiednia, E. Frankl z Wiednia, W. Madeyski z Sambora, B. Ujejski z Sewerynki, A. A. Zawadzki z Dąbki.

Hotel Bellevue. Filaret Kolessa z Sambora, Al. Paszkowski, S. Morgenroth z Wiednia, M. Engelmann z Proskurowa, J. Wieliczker z Kołomyi.

Hotel Francuski. Alfred Gödeke z Hamburga, Wl. hr. Tyszkiewicz z Zabodówki, M. Andre z Frankfurtu, K. Biliński z Szarpaniec, Z. Kaweckie z Wolicy.

Hotel Stadtmüllera. Józef Śniadowski z Borek janowskich, Roman Tyszewski z Dolholutki, Jan Beer z Gliniska, dr. Karol Gołębiowski z Jaworowa, Franciszek Jaworowski z Brodów, Zacharyasz Podlaszecki z Monasterzysk, ks. Józef Kalisz z Krasiejowa, Malwina Kordasiewicz z Rosochacza, Marian Łopatynski z Doliny, Alfons Borowski z Żółkwi, St. Przybyłowski z Krzyworówni, J. Grzegorzczak z Brzeżan.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rosowski.

NADESLANE.

Kubryku „NADESLANE“ nie pochodzi do redukcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuję.

Jako dobrą i pewną lokację

polecamy

- 4% Listy hipoteczne koronowe
- 4½% Listy hipoteczne,
- 5% Listy hipoteczne premiovane,
- 4% Listy Towarz. kred. ziemskiego,
- 4½% Listy Banku krajowego,
- 4% Listy Banku krajowego,
- 5% Obligacje komunalne Banku kraj.
- 4% Pożyczkę krajową,
- 4% Gal. Obligacje propinacyjne

i wszelkie renty państwowe.

Nadto polecamy

4

Akcyje galic. Towarzystwa elektrycznego.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

Banku hipotecznego

Kurs przygotowawczy

po egzaminu na jednorocznych ochotników (Intelligenzprüfung) rozpoczyna się z dniem 1 marca b. r. w szkole przygotowawczej **St. Dobrowolskiego** we Lwowie, ul. Podlewskiego 9. Objasnienia i wykaz uczniów aprobowanych na żądanie. 1009

INSTYTUT DETEKTYWNY „HELIOS“ Wiedeń

poufne informacje, poszukiwania, obserwacje wszędzie 56 30-11

Oświadczenie.

1539

Wobec usilnych a lepszej sprawy godnych zabiegów żony mojej Zofii z Komarnickich Plattnerowej czynionych w tym celu, ażeby zdyskredytować mnie w opinii publicznej i wobec kroków podjętych przez nią, ażeby wystawić mnie, jako rozrzućnika i przez zawieszenie nademną sądowej kurateli uzyskać przynajmniej pośredni wpływ na zarząd moim majątkiem, którego posiadanie jest chyba ostatecznym celem owej szczególnej o mnie troskliwości, co mam nieplonną nadzieję, nigdy nie nastąpi, zniwoleny jestem do publicznego oświadczenia, że obecne moje stosunki majątkowe, zupełną dają rękojmię ścisłego dopełnienia przyjętych przeze mnie zobowiązań, tak wobec rodziny, jak wobec kraju, państwa i ogółu interesantów i upraszam we wszelkich sprawach odnosić się do mnie do mego majątku Biała poczta Czortków.

Fryderyk Plattner.

Panna Berta Gelber z Podhajec, zaręczyła się z panem Drem Leonem Schulbaumem, kandydatem advokatury w Kołomyi. 1415

DO NABYCIA

Ilustrowany Kalendarz „Słowa Polskiego“

na rok 1902.

Treść kalendarza ilustrowanego „Słowa Polskiego“ na rok 1902.

Część kalendarzowa od str. 1—32

Część informacyjna od str. 33—273 zawiera

Dział gospodarczy (str. 34—49): Krótki szematyzm krajowy w sprawach, dotyczących rolnictwa i ogrodnictwa str. 34—36. — Wykaz czasopism fachowych z dziedziny rolnictwa i ogrodnictwa str. 36. — Kalendarz główniejszych robót w ogrodach warzywnych, inspektach i sadach str. 37—43. — Czas siewu roślin gospodarskich str. 44. — Okres brzemienności u zwierząt domowych i wylęgania u drobin str. 44 i 45. — Towarz. zawodowych ogrodników str. 46. — Dla gospodyń str. 46—48. — Przepisy kucharskie str. 48. — Owoco dla bydła str. 49.

Dział pedagogiczny (str. 49 do 62) **A. Szkoły w Galicji:** Szkoły ludowe i wydzielone str. 48. — Gimnazja i szkoły realne str. 50 i 51. — Wyższe szkoły przemysłowe str. 52. — Szkoły zawodowe str. 52. — Uzupełniające szkoły przemysłowe str. 53. — Szkoły handlowe str. 53. — Szkoły rolnicze str. 53. — Szkoły ogrodnicze str. 54. — Szkoły leśnicze str. 54. — Szkoły górnicze str. 54. — Szkoły malarstwa, muzyki etc. str. 54. — Farmacja str. 56. — Uniwersytety we Lwowie i Krakowie str. 56. — Szkoła politechniczna we Lwowie str. 56. — Krajowa wyższa szkoła rolnicza w Dublanach str. 57. — Studium rolnicze przy uniwersytecie w Krakowie str. 57. — Akademia weterynaryi we Lwowie str. 57. — Zakłady teologiczne str. 57. **B. Szkoły poza Galicją:** Szkoły przemysłowe str. 56 i 57. — Szkoły zawodowe str. 58 i 59. — Szkoły handlowe str. 59. — Szkoły rolnicze i ogrodnicze str. 59. — Szkoły malarstwa i muzyki str. 59. — Szkoły wyższe str. 60. — **C. Szkoły wojskowe:** str. 60 i 61. — Służba jednorocznego ochotnika str. 61. — T. zw. Intelligenzprüfung str. 62. —

Dział pocztowo-telegraficzny i telefoniczny: (str. 63 do 76): Poczta listowa w obrębie monarchii str. 62—66. — W komunikacji a) z Bośnią i Hercegowiną, b) z Sandżak Nówi Basaz, c) z Austrii do Niemiec str. 66. — Przekazy i asygnowane pocztowe str. 66 i 66. — Poczta wozowa str. 66 do 68. — Telegraf str. 69 i 70. — Taryfa za telegramy w monarchii austro-węg. i za granicą str. 70. — Telefon str. 71. — Pocztowe kasy oszczędności str. 71—73. — Rozwój poczt. kas oszcz. str. 73. — Spis urzędów pocztowych i telegraficznych w Galicji, z oznaczeniem, do której strefy należą str. 74 do 76. — Urzędy pocztowe i telegraficzne na Bukowinie str. 76.

Dział górniczy (str. 77 i 78). Świata górnicze str. 77. — Władze górnicze w Galicji str. 77. — Towarzystwa górnicze, zakłady naukowe i instytucje str. 77. — Przedsiębiorstwa górnicze str. 78.

Dział finansowo-handlowy (str. 79—102): Tablica procentów zwykłych wraz ze sposobem obliczania str. 79 i 80. — Tablica dyskontowa str. 80. — Tablica opłat i świadczeń kasowych str. 80. — Tablica rent zakładów ubezpieczenia od wypadków str. 81. — Memento wpływów do odebrania i sun do wypłacenia w ciągu roku str. 82. — Sprawy majątkowe str. 83. — Długi i wierzytelności str. 83. — Rachunki właściciela domu str. 84. — Tablice składanych procentów str. 85 i 86. — Tabele do obliczania plac i wynagrodzenia str. 87. — Tablica porównawcza miar i wag francuskich, polskich i rosyjskich oraz dawnych austriackich i pruskich str. 88. — Tablica porównawcza monet waluty koronowej z walutą austriacką i dukatami str. 89. — Tablica porównawcza wszelkich monet z austriackimi, niemieckimi i francuskimi str. 90. — Miary i wagi metryczne str. 91. — Wyciąg z taryfy stempowej str. 91 do 95. — Skale stempowe str. 96 i 97. — Cesarzskie rozporządzenie w sprawie opustu należności od przeniesienia własności, z dnia 16. sierpnia 1899 str. 97 do 100. — Wykaz ciągłych losów austro-węg. str. 101. — Wykaz ciągłych losów zagranicznych str. 102.

Historia, geografia i statystyka (str. 103 do 120). Poczet historyczny królów polskich str. 103 i 104. — Najważniejsze daty z dziejów Polski str. 104—106. Polacy w Ameryce północnej str.

106 i 107. — Powierzchnia Ziemi i ludność str. 107 i 108. — Barwy krajowe poszczególnych państw str. 108 i 109. — Wykaz państw świata, panujących, głównych miast itd. str. 109 do 117. — Tabela a porównawcza wojsk lądowych i flot wojennych państw europejskich str. 117 i 118. Wykaz wszystkich orderów, medali itd. w Europie i w krajach zauropejskich str. 118—120.

Maly szematyzm krajowy (str. 120—136): Sejm krajowy str. 120—122. Wydział krajowy str. 122. Wydziały pow. i prezesi Rad pow. w Galicji str. 122 i 123. Namieśtnictwo str. 123 i 124. Dyrektorstwa i starostwie w kraju str. 124. — Rada szkolna krajowa, oraz poszczególnie komisje str. 125, czo str. 124 i 126. Inspektorat przemysłowy str. 125. Dyrekcja policyi we Lwowie i w Krakowie str. 125. Władze sądowe w Galicji str. 125 i 126. Adwokaci w Galicji i na Bukowinie str. 127—129. Notaryusze w Galicji i na Bukowinie str. 129—131. Władze skarbowe str. 131. Władze kultury krajowej str. 131. Władze komunikacyjne i handlowe str. 132. Naczelne władze wojskowe str. 132. Naczelne władze duchowne str. 132 i 133. Zakłady dla chorych w Galicji str. 133 i 134. Lekarze w większych miastach Galicji str. 134 i 135. Spis rządowców upoważnionych cywilnych techników w Galicji, należących do Izby inżynierskiej str. 136.

Maly szematyzm państwowy (str. 136—143): Rada państwa Izba panów str. 136 i 137. Izba posłów str. 137 i 138. Trybunał państwa str. 138. Komisja kontroli długów państw str. 138. Współne Ministerstwa i wspólne centralne władze z siedzibą we Wiedniu str. 138. Ministerstwa oraz centralne władze i instytucje z siedzibą we Wiedniu str. 138 i 139. Rang i place austr. urzędników państwowych (na podstawie ustawy z 9. września 1898 r.) str. 139—142. Barwy wytygów i wypustek w uniformach rozmaitych galei służby państw. str. 142. Wskazówki dla udających się na audyencyje i posuchania do Wiednia str. 142 i 143. Święci patronowie państwa austr.-węgierskiego str. 143.

Przewodnik po Krakowie (str. 143—159): Kilka słów o Krakowie str. 143 i 144. Rada m. Krakowa str. 144 i 145. Magistrat m. Krakowa str. 145. Wykaz budowniczych, architektów i inżynierów, upoważnionych do wykonywania planów i prowadzenia budowli str. 145 i 146. Wykaz adwokatów należących do krakowskiej Izby adwokackiej str. 146 i 147. Notaryusze w Krakowie str. 147. Spis doktorów medycyny, chirurgii i wśzech nauk lekarskich w Krakowie str. 147—150. Dentyści str. 150. Weterynarze str. 150. Felcerzy str. 150. Apteki str. 150. Akuszerki str. 150 i 151. Godne zwłazenia Kraków i Wieliczka str. 151 i 152. Przewodnik adresowy po Krakowie str. 152—158. Spis alfabetyczny ulic miasta Krakowa str. 158. Cennik jazdy dorozek str. 158 i 159.

Przewodnik po Lwowie (159—198): Kilka dat o Lwowie str. 159 i 160. Spis członków Rady m. Lwowa str. 161 i 162. Komisaryat dzielnicy miasta str. 162. Miejskie okręgi sanitarne str. 163. Rada szkolna okręgowa dla miasta Lwowa str. 163. Wykaz konc. budowniczych we Lwowie str. 163. Adwokaci we Lwowie str. 163—165. Notaryusze we Lwowie str. 165. Spis doktorów medycyny str. 165—169. Dentyści str. 169. Spis chirurgów str. 169 i 170. Spis weterynarzy str. 170. Spis akuszerki str. 170—174. Apteki we Lwowie str. 174. Wskazówki dla udających się na audyencyje i posuchania do Lwowa str. 174. Taryfa o jazdy dla fiaków i dorozek str. 175. Taryfa i rozkład jazdy tramwajów we Lwowie str. 175 i 176. Godn o widzenia we Lwowie str. 176 i 177. Taksy konsultatu rosyjskiego str. 177. Przewodnik adresowy po Lwowie str. 178—192. Wykaz alfabetyczny ulic, dróg, placów, ogrodów, cmentarzy itp. miejsc publicznych z oznaczeniem ich dawnej nazwy i położenia, oraz dzielnicy str. 192—198.

Dział literacki (str. 199—251): Galicja w świetle cyfr str. 199—208. Wynalaski w XIX. w. str. 208—211. Or. Ot. Kwiat paproci str. 212—216. Kanały splawne w Galicji str. 217—251.

Przegląd roku ubiegłego (str. 251—311): Nekrologia str. 251—297. Chronologiczny spis ważniejszych wypadków w roku ubiegłym str. 298 do 311.

Rozkład miejsc w teatrze lwowskim, oraz ceny miejsc str. 312.

Skład Sejmu krajowego str. 313 i 314.

Godziny urzędowe w lwowskich urzędach str. 315 i 316.

Cena Kalendarza oprawnego ozdobnie w płótno z czarnymi wyciskami 1 k. 20 h., z prze sylką pocztową 1 k. 50 h.

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie, Chorażczyzna 17.